ROCZNIK XII. Marzec-Kwiecień 1908. Nr. 3-4.

Wiadomości Salezjańskie

Organ Związku Pomocników Salezjańskich.

* Turyn – Via Cottolengo, 32 *

TREŚĆ: Str.

W sprawie fundacji zakładów wychowawczych.



Miłosierdzie chrześcijańskie jest siłą niespożytą. Oparte na Chrystusowem przykazaniu miłości bliźniego, wyrasta i kwitnie wszędzie, gdzie wiara katolicka poczęła oddziaływać na sumienia ludzkie. Po otarciu morza łez, po stworzeniu pomnikowych i niezliczonych instytucji dobroczynnych, nie przedawniło się, ale przeszło w posiadanie naszych czasów pełne żywotności i siły twórczej. Jako wykwit religji, która nigdy aktualną być nie przestała, nagina się z niezrównanem zrozumieniem czasów do potrzeb każdego wieku i niesie ulgę tam, gdzie ludzkość najwięcej potrzebuje opieki i pomocy.

Gdy w następstwie dzisiejszego ustroju społecznego na czoło zagadnień domagających się doraźnego rozstrzygnięcia wysunął się brak dobrego wychowania młodych pokoleń, miłosierdzie chrześcijańskie odruchowo zwróciło się w tę stronę i na terenie dzisiejszych stosunków wzniosło internaty dla biednych dzieci i zakłady rzemieślnicze.

Te dwie instytucje typowe, rzadko spotykane w dawnych czasach, w niektórych epokach prawie że nieznane, przystąpiły zaraz tak rozumnie i szczęśliwie do pracy nad tą częścią nędzy

ludzkiej, którą im wydzielono, że w jednej chwili zjednały sobie powszechne uznanie. Legjony bohaterów i bohaterek poświęciły im bezinteresownie swe życie, tysiące serc zapaliły się płomieniem szczodrej ofiarności i wkładały w nie wielkie majątki i wdowi grosz. Praca i szczodrość zawarły sojusz, który w ostatnich 50 latach wydał tysiące zakładów dla młodzieży i tysiące innych wydać zamierza.

Nasuwa się tu pytanie, czy ten zapęd nie jest za gwałtowny, czy nie wywoła wysilenia, czy nie sprowadzi upadku. Nie chodzi o to, czy się miłosierdzie wyczerpie (wyczerpać się bowiem nie może), ale czy kierunek jego nie jest wypaczony, czy nie wpadliśmy w konwenesans, czy z miłosierdzia nie zrobiliśmy mody.

Właśnie tu i ówdzie na to się zanosi. *Ufundować zakład* — oto marzenie niejednej duszy. Mniejsza o to, czy zakład będzie miał środki, aby się utrzymać i zadaniu swemu sprostać. To też ile powstających zakładów upada dla braku dostatecznego wyposażenia! Znamy zakłady wiodące żywot suchotniczy: nie mogą przygarnąć tylu dzieci, jak się spodziewano, nie dają należytego wykształcenia, narażają młodzież na zmarnowanie najpiękniejszych lat życia, mijają się po prostu ze swym celem, a przyczyną wszystkiego brak funduszów, o których nie pomyślano.

Trafia się osoba dobroczynna, posiadająca mająteczek, który przeznacza na cele wychowawcze. Oczywiście pierwsza myśl: stworzyć zakład. Jest parcela budowlana, jest kilka morgów gruntu; na zakład i boisko aż za dużo. Dlaczegóżby więc nie stworzyć zakładu? Ale czy zakład będzie się mógł utrzymać, to ani na myśl nie przychodzi; o tem niech pomyślą ci, którzy się kierownictwa podejmą, n. p. Salezjanie. — Czy miejsce wogóle na zakład się nadaje, tej kwestji wcale się nie podnosi. Dlaczegoby się moja wioska nie miała nadawać? Tylu nas tu mieszka i dobrze nam, dlaczegoby więc i chłopcom nie miało być dobrze? — Wielu nawet nie suszy sobie głowy nad tem, skąd wziąć funduszów na budowę i urządzenie zakładu; to już rzecz Salezjanów. — Inni są święcie przekonani, że zakład może się wygodnie pomieścić w chałupce o kuchni i trzech izbach. — Co więcej, często pojmuje się zakład bardzo prymitywnie, jakoby dość było sprowadzić jednego księdza lub dwóch braciszków i na niego czy na nich zdać wszystko.

Ponieważ takie niedokładne a po części błędne zapatrywanie się na fundację zakładu jest często powodem długoletnich złudzeń, rozgoryczenia, wydatków nikomu nie pożytecznych i zmarnowania majątku, którym można się było dobrej sprawie znakomicie przysłużyć, uważamy za stosowne przestrzedz łaskawych Czytelników przed niektórymi niewłaściwymi krokami i prosimy, aby raczyli wziąć pod rozwagę następujące punkta.

1) Przy fundacji zakładu trzeba pomyśleć nie tylko o budowie i wewnętrznem urządzeniu, ale także o środkach utrzymania, co stanowi wielką troskę nawet tam, gdzie są znaczne kapitały żelazne. Lepiej wcale nie fundować, niż fundować zakłady, które nie mają za co dzieci dobrze wychować i czy prędzej czy później upaść muszą.

2) Nie każda miejscowość nadaje się na zakład. Zakład potrzebuje pewnego otoczenia, pewnych warunków komunikacyjnych, blizkiej stacji kolejowej, poczty na miejscu, co nie wszędzie znaleźć można.

3) Jeżeli przypuścimy, że zakład mógłby powstać i utrzymywać się i spełniać należycie swoje zadanie, to nasuwa się jeszcze jedna kwestja, czy mianowicie zakład projektowany jest na taką liczbę dzieci, iżby warto powołać do niego ukwalifikowane siły wychowawcze. Nie można n. p. wymagać od Zgromadzenia,

aby po wioskach i miasteczkach przyjmowało zakłady na czterech, sześciu, dziesięciu uczni. Każdy taki dom musiałby mieć swego dyrektora i personał pomocniczy, co spowodowałoby straszne rozdrobienie sił wychowawczych i środków. Tymczasem gdyby młodzież z 10 czy 20 takich miejscowości zebrać w jednym zakładzie większym, jeden dyrektor i kilku współbraci podołaliby wszystkiemu z równym, jeżeli nie lepszym, skutkiem, zaoszczędzając przytem grube kwoty, za które możnaby inne dzieci wychowywać.

4) Z tych względów wszędzie tam, gdzie albo trudno o środki na budowę czy utrzymanie zakładu, albo gdzie środki tak szczupłe, że pokrywałyby koszta zaledwie kilku uczni, jest rzeczą wskazaną nie myśleć o fundacji zakładu, lecz z zebranych funduszów wspierać zakłady już istniejące lub powstające, chociaż pozamiejscowe, lub też fundować w nich miejsca bezpłatne dla biednych dzieci.

5) Gdzieby chodziło o to, aby zapewnić wychowanie kilku czy kilkunastu chłopcom miejscowym, można w najbliższym zakładzie utworzyć fundację, z której rok rocznie będzie mogła korzystać oznaczona ilość chłopców pewnej wioski czy miasteczka. Kandydatów mogłaby według aktu fundacyjnego prezentować albo rodzina fundatora, albo miejscowy ks. proboszcz, albo gmina.

6) Nawet zakłady już istniejące, które nie prosperują dla braku środków lub z innych powodów, mogą się ratować przez zlanie się z innym zakładem na warunkach określonych specjalną umową. Przy wspólnej administracji i mniejszej liczbie funkcjonarjuszów mogłaby część przystępująca do unji zyskać nie tylko przez lepsze wychowanie dzieci, ale także przez zwiększenie ich liczby.

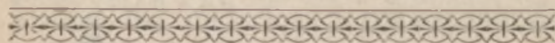


Puszczamy w świat tych kilka uwag w tej myśli, że trafią do serca i przekonania wielu osób noszących się z zamiarem oddania swej majętności na cele wychowawcze. Nie marnujmy grosza przez fundowanie zakładzików, które żadnego wychowania dać nie mogą i czy prędzej czy później upaść muszą. Sprawie dobrego wychowania przysłużymy się nie tyle mnożąc instytucje, ile raczej wspierając zakłady, które albo się już



J. Em. X. Kard. Maffi, Arcybiskup Pizy. *(Zob. str. 67)*.

rozwinęły, albo na silnych podstawach powstają. Wprawdzie tytuł fundatora czy fundatorki silniej przemawia do ambicji, niż tytuł dobrodzieja i dobrodziejki, ale miarą zasługi wobec Boga, religji i społeczeństwa nie jest stopień podrażnienia naszej miłości własnej, lecz intencja, zaparcie się i skutki.



Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty, których Pomocnicy Salezjańscy dostąpić mogą w miesiącach kwietniu i maju.



Pomocnicy salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą w miesiącach kwietniu i maju następujące odpusty:

A. — *Zupełne :*

a) W święto Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa (3. kwietnia).

b) W święto Siedmiu Boleści Najśw. Panny Marji (10. kwietnia).

c) W niedzielę palmową (12. kwietnia).

d) W Wielkanoc (19. kwietnia).

e) W święto odnalezienia Krzyża św. (3. maja).

f) W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego (28. maja).

g) W dniu, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

h) W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

i) Raz w miesiąc w dniu przez siebie dowolnie obranym.

B. — *Odpusty stacyjne* (za zwiedzenie kościoła lub kaplicy) :

a) W niedzielę palmową (12. kwietnia) : *odpust 25 lat i tyluż kwadragen.*

b) W Wielki Czwartek (16. kwietnia), wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św.: *odpust zupełny.*

c) W Wielki Piątek i Wielką Sobotę (17 i 18 kwietnia): *odpust 30 lat i tyluż kwadragen.*

d) We wszystkie inne dni Wielkiego Postu, tak powszednie, jak świąteczne: *odpust 10 lat i tyluż kwadragen.*

e) W Wielkanoc, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św.: *odpust zupełny.*

f) We wszystkie dni oktawy Wielkanocy, jako też 25. kwietnia w dzień św. Marka Ewangelisty i w trzy dni krzyżowe (25, 26 i 27. maja): *odpust 30 lat i tyluż kwadragen.*

g) W Niebowstąpienie Pana naszego Jezusa Chrystusa, wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św.: *odpust zupełny.*

C. — *Przywileje :*

a) Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

b) Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

D. — *Indulty.*

a) Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

b) Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba należeć do Związku Pomocników i odmawiać codziennie *Ojcze Nasz, Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* na intencję Ojca św. z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!* (Dekrety św. Kongregacji Odpustów i Relikwji z 1. 10. 1904 i z 8. 5. 1906 r.).

Dla uniknienia nieporozumień i zwłoki przy załatwianiu naszej korespondencji, uprasza się usilnie tych naszych Pomocników, którzy zwykli pisywać do Turynu, aby listy z prośbą o odprawienie Mszy świętych, nowenn itp. adresowali wyłącznie na imię przew. X. Michała Rua, Via Cottolengo, 32 - Torino (Italia), a nie inaczej. W sprawach zaś dotyczących Związku Pomocników Salezjańskich, prosimy zwracać się do Dyrekcji Wiadomości Salezjańskich. — Ogólnikowy adres p. t. " Oratorjum Salezjańskie ", jakim się niektórzy posługują, jest niewystarczający i nie należy go używać.

PIUS X.

Reformator muzyki kościelnej.

Kiedy świat cały spieszy do Watykanu, by Ojcu Chrześcijaństwa złożyć hołd miłości, kiedy wszystkie ziemie rozbrzmiewają głośnym hymnem uwielbienia na jego cześć, kiedy wszędzie wspomina się nieocenione zasługi, jakie wielki papież w tych pierwszych pięciu latach swego panowania położył około Kościoła Chrystusowego, niepodobna pominąć zdarzenia, które po wszystkie wieki zostanie charakterystyką jego chwalebnego pontyfikatu i złotemi literami zapisze imię jego w dziejach Kościoła: mam na myśli szczęśliwie przez niego dokonaną reformę muzyki kościelnej.

Nikt nie zaprzeczy, że muzyka, najpiękniejsza ze sztuk, o wiele mocniej i żywiej niż zwyczajna mowa przemawia do serca ludzkiego i najszlachetniejszemi i najświętszemi może je przejąć uczuciami. To też Kościół św. idąc za przykładem narodu wybranego, który przy odgłosie trąb, harf i różnych instrumentów śpiewał chwałę Najwyższemu Jehowie, od samego początku swego istnienia wprowadził śpiew do nabożeństw. Kiedy zaś krwawe nastały dla Kościoła czasy, kiedy prześladowania wstrząsnąć chciały jego podstawami, kiedy chrześcijanie w ciemnych podziemiach szukać musieli schronienia przed zagładą i ukrycia dla spełniania obrządków św., i tam towarzyszył im śpiew, napełniając katakomby echami poważnych melodji. Było to śpiewanie ciche, ukryte. Lecz runęły złote trony tyranów, runęły bałwany, nastały dla Kościoła czasy wolności, czasy Konstantyna Wielkiego, i razem z wiarą wyszły z ukrycia śpiewy. Odtąd już nie półgłosem i lękliwie, ale głośno i uroczyście zaczęły się rozlegać po świątyniach i bazylikach, rozbrzmiewając coraz szerzej, coraz powszechniej, w miarę jak się szerzyło światło Ewangelji i wiara.

Kościół, jako troskliwa matka, czuwał nad nimi, aby się nie minęły ze swem zadaniem i zamiast pobudzać do nabożeństwa, nie łechtały tylko uszu, nie podniecały namiętności. A kiedy mimo to z biegiem czasów śpiew kościelny poczynał schodzić z właściwej drogi, powstali papieże pełni ducha Bożego, jak Gelazy I, Grzegorz W. którzy go do pierwotnej prostoty i świętości przywrócić usiłowali. Ten ostatni, jako doskonały znawca chorału, wzbogacił nawet śpiewniki kościelne licznemi melodjami swojej kreacji, które po dziś dzień są przedmiotem podziwu dla uczonych i od niego się melodjami gregorjańskiemi nazywają.

Śliczny to ten śpiew gregorjański! Starożytna tradycja głosi, że sam Duch św. natchnął nim Grzegorza W. Od czasów tego papieża wielkie postępy uczyniła sztuka muzyczna, rozrosła się i rozgałęziła, wzbogaciła się w tysiączne tajemnicze a genialne formy i środki, nieznane twórcom chorału gregorjańskiego; a jednak śpiew gregorjański nie przestaje być dotąd najdoskonalszym śpiewem kościelnym i wzorem muzyki religijnej. Właśnie ta jego męska prostota, o której tylu nieukończonych a zarozumiałych krytyków nowoczesnych wyraża się nie bez lekceważenia, ta prostota stanowi największą jego zaletę. Cóż piękniejszego, jak chwalić Boga w prostocie duszy, bez żadnych pretensji artystycznych, sztucznych kombinacji i konwencjonalnych formułek? Czy najlepiej się nadającym do wyrażenia myśli i uczuć nie jest i nie będzie zawsze śpiew prosty, naturalny, utworzony według prawideł sztuki a jednak daleki od sztuczności? Śpiew gregorjański, to naturalne wylanie się duszy wierzącej i miłującej, przenika do głębi serca ludzkie, podnosi je do Boga i zapala miłością rzeczy niebieskich, jak tego doświadczył św. Augustyn, który pobożnym pieniom kościoła Medjolańskiego przypisuje swoje nawrócenie.

Nie znaczy to jednak, jakoby Kościół, polecając i przywracając śpiew gregorjański, wykluczał muzykę głosową. Kościół uznawał i popierał zawsze postęp sztuk. Kiedy obok śpiewu gregorjańskiego powstała polifonja czyli śpiew na głosy, został ten rodzaj śpiewu, jako całkiem odpowiedni duchowi liturgji, dopuszczony do usług kultu. A gdy dziedzinę muzyki wzbogacono wynalazkiem organów, których pienia najbliżej przypominają pienia anielskie i najlepiej odpowiadają religijnemu nastrojowi wiernych, gromadzących się na modlitwę w świątyni, Kościół zaprowadził je i zatwierdził jako jedyny instrument liturgiczny, dopuszczony do towarzyszenia melodjom nabożnym.

Lecz czy to wskutek własności tej sztuki, samej przez się chwiejnej i zmiennej, czy przez stopniową z biegiem lat wielu zmianę smaku i

przyzwyczajeń, czy skutkiem wpływu sztuki świeckiej i teatralnej, czy przez przyjemność, którą muzyka bezpośrednio wywołuje a którą nie zawsze łatwo utrzymać w odpowiednich granicach, czy wreszcie skutkiem uprzedzeń, które w tej sprawie niepostrzeżenie powstają a następnie nawet u osób poważnych i pobożnych uporczywie się utrzymują, — raz po raz występuje dążność do zbaczania od celu normującego stosunek sztuki do kultu. Zaczęła więc muzyka kościelna upadać, oddalając się od swego pierwowzoru a zbliżając się coraz więcej do muzyki koncertowej i teatralnej. Zaczęto zaniedbywać śpiew gregorjański, zastępując go lichymi utworami głosowymi lub wypierając go się w zupełności. Pobożną psalmodję kleru wyrugowały utwory muzykalne niezmiernie długie, urobione na sposób starych oper teatralnych, a co więcej, tak małej wartości artystycznej, że nie występowanoby z nimi ani na drugorzędnych koncertach świeckich. Oto jak pewien kapłan opisuje w *poznańskim Przeglądzie Powszechnym* stan muzyki kościelnej w samym Rzymie przed reformą.

«Co mi się przy Rzymskich mszach podobało, to to, że nigdy nie opuszczano Introitu, Offertorium, Communio, itd. Ale gdy przyszło do części niezmieniających się jak Kyrie, Gloria, Credo na głosy!... Przedewszystkiem jakie to wszystko było nieznośnie długie; zaprawdę, gdyby rubryki nie były pozwalały celebransowi i lewitom siadać podczas śpiewu na chórze, to te półgodzinne Gloria i Credo wyczerpałyby siły i cierpliwość najpobożniejszego i najpilniejszego nawet człowieka. Nie tylko bowiem że chór powtarzał po kilka razy niektóre miejsca — ale potem te krzykliwe wieczność prawie całą trwające sola! I nie koniec na tem. Zdarzało się często, gdyśmy powracali do ołtarza na Amen po Gloria lub Credo — a celebrans już odwracał się do ludu z *Dominus vobiscum*, wtenczas znów powtarzano in infinitum n. p. et unam sanctam catholicam et apostolicam, etc. i kończono je zwykle co najmniej dwudziestoma lub trzydziestoma Amen, Amen!

« Gorzej jeszcze działo się z Nieszporami; te były już formalnym koncertem i wogóle po włosku nazywają je *Vespri con musica scelta* — nieszpory z wyborową muzyką, lub *Vespri in Concerto*. Taki koncercik południowy w kościołach lub bazylikach Rzymskich trwał zwykle do trzech godzin; nikogo zaś to nie zdziwi, jeżeli zważy, że śpiewano cały kwadrans jedno *Gloria Patri* lub pół godziny jedną antyfonę, n. p. *Cantantibus organis* w kościele św. Cecylii w dzień jej uroczystości..... Tu wogóle nie pojmują, żeby ktoś chodził modlić się na nieszpory. Bo w końcu cóż widzi się na nieszporach? Przy ołtarzu siedzi na faldistorjum, zwrócony do ludu biskup lub kardynał w otoczeniu kilkunastu kapłanów i kleryków; na kościele zamiast wiernych modlących się, mamy doborową publiczność, wygodnie rozpartą na wyplatanych krzesłach, która tu przybyła w intencji li tylko przysłuchania się śpiewowi i muzyce; mężczyźni i damy chłodzą się wachlarzami lub chusteczkami, a od czasu do czasu lornetką patrzą na śpiewaków, a to szczególniej w bazylikach, gdzie nęcą ciekawość niewieścią soprani castrati.

« Ale ani obecność wystawionego Najśw. Sakramentu, ani obecność księcia kościoła nie przeszkadza wykonaniu koncertu. Zwykle *Tantum Ergo* jest mniej więcej poważne, albo przynajmniej znośne i krótkie; za to też sobie panowie śpiewacy wynagradzają sowicie przy *Genitori Genitoque*, w stylu opery lub operetki ». — Że z tej relacji ani słówka wykreślić nie można, wiedzą to ci, co, jak piszący, przebywali dłuższy czas w Rzymie przed zaprowadzeniem reformy. Gorzej jeszcze bywało po za Rzymem.

Nie brakło wprawdzie ludzi dobrze myślących tak między klerem, jak między kompozytorami i dyrygentami chórów, którzy opłakując ten smutny stan muzyki kościelnej, nie szczędzili pracy i poświęcenia celem wprowadzenia jej na właściwe tory. Lecz te szlachetne usiłowania rozbijały się o opór nieoświeconego i przyzwyczajonego do zwyrodniałej muzyki ogółu. Wszelkie próby reformy tłumiła niechęć i krzyki reakcji. Taki sam mniej więcej los spotkał kilka rozporządzeń Kongregacji Rzymskich, skierowanych ku uchyleniu przestarzałych nadużyć. Były to przepisy ogólne, które umiano zręcznie obchodzić, albo stosowano i interpretowano je sobie bardzo samowolnie. Wyłoniła się zatem potrzeba środka energiczniejszego, konieczne było słowo, któreby w jasny sposób oznaczyło kierunek reformy i poszczególne jej punkta, a któreby zarazem z powagą napiętnowało upadek a egzekutywą zmusiło opornych do posłuszeństwa. Takie słowo wyrzekł Pius X.

Już jako Patryarcha Wenecji znany był i poważany jako głęboki i genialny znawca muzyki, jako opiekun tych wszystkich, którzy pracując nad reformą muzyki kościelnej, nie zbierali innych plonów, prócz cierni i kąkolu. On to, poznawszy się na rzadkich zdolnościach muzykalnych jednego kleryka z Seminarjum w Imoli, powołał go do swego boku, a później, ze złocistych trybun św. Marka dał go poznać światu jako niezrównanego mistrza i naprowadził go na tę chwalebną drogę, na której ks. Perosi tyle zebrał wawrzynów. — Z szczególniejszym entuzjazmem i uznaniem powitany został jego list pasterski, wydany w Wenecji 1. maja 1895., którym zaprowadził reformę muzyki kościelnej w

całej dyecezji. Tchnie on taką gorliwością o chwałę Bożą, taką nieubłaganą stanowczością i energią w usuwaniu wszystkiego tego, co nie licuje z powagą i świętością kościoła, że nie brakło nawet takich, którzy w tym liście upatrywali charakterystykę « *ignis ardens* » mającą cechować następcę Leona XIII. Tó też wielka była radość wszystkich dobrze myślących, gdy na Stolicy św. Piotra zasiadł patrjarcha Wenecji, przybierając nazwisko Piusa X. Nikt się jednak nie spodziewał, że nowy Papież tak prędko, tak uroczyście, tak gruntownie i tak energicznie weźmie się do reformy muzyki kościelnej.

Pamiętne *Motu proprio* o muzyce kościelnej ujrzało światło dzienne 22. listopada 1903 r. Poprzedza je list do kardynała Respighiego, Wikarjusza Generalnego Miasta Rzymu, którym Papież poleca zacząć od reformowania muzyki w Rzymie, który jako centrum Chrześcijaństwa i Stolica najwyższej Powagi Kościoła, powinien całemu światu przyświecać przykładem. Samo *Motu Proprio* ma formę szczegółowej Instrukcji, w której zebrane są wszystkie przepisy, mające odtąd regulować muzykę dopuszczoną do usług kultu.

Pius X rozpoczyna od przywrócenia śpiewu gregorjańskiego. Jak kościół Rzymski ma swoją własną liturgię, niby urzędową, tak ma i swój własny śpiew urzędowy. Jest nim śpiew gregorjański. Wszystkie inne rodzaje muzyki są tylko tolerowane. — Śpiew gregorjański uświęcony kilkunastowiekowem używaniem, tchnący jeszcze do dziś dnia tym duchem żywej wiary i gorącej miłości, które są cechą tych czasów, które go wydały, posiada w stopniu najwyższym zalety i znamiona właściwe liturgji, której jest częścią składową: *a*) *Świętość*, zrodził się bowiem bezpośrednio z obrządków i tekstu Pisma św., bez którego niema żadnego znaczenia, bo niczem innem nie jest, jak tylko jego naturalną i rytmiczną deklamacją. *b*) *Piękność formy;* odznacza się bowiem niezmiernem bogactwem i przecudną świeżością melodji, które są przedmiotem podziwu dla tych nawet, którzy najmniej sympatji żywią dla religji katolickiej i jej obrzędów. Sławny kompozytor Halery, żyd, nie mógł pojąć, jak kapłani katoliccy mogą ścierpieć w swych obrzędach inną muzykę, jak gregorjańską, która jest typem i ideałem wszelkiej muzyki religijnej. *c*) *Powszechność;* nie polegając na sztucznych i wyszukanych kombinacjach, posiada taki charakter niezmienności i niezależności od gustów, czasów i krajów, że zawsze i wszędzie trafiać będzie do serca i pobudzać do religijności i nabożeństwa.

« Dla tych powodów, pisze Pius X., śpiew gregorjański był zawsze uważany za pierwowzór muzyki kościelnej, tak że można z całą pewnością postanowić ogólne prawidło, że o tyle kompozycja jakaś dla kościoła przeznaczona jest świętszą i bardziej liturgiczną, o ile więcej w swej budowie, w natchnieniu i smaku zbliża się do melodji gregorjańskiej ; zaś tem mniej jest godną świątyni, im się więcej od tego najwyższego wzoru oddala ».

Jakie jest rozporządzenie Piusa X w tym względzie? « Tradycyjny śpiew gregorjański ma być w obrzędach kultu obszernie przywrócony »; to znaczy, ma on zachować w liturgji miejsce, jakie mu nadaje charakter urzędowego śpiewu kościoła Rzymskiego, ma być używany jaknajwięcej, a nie tylko wtedy, gdy nic innego przygotować nie można. Użytek jego nie powinien być ograniczony do dni powszednich, do samych niedziel lub świąt mniejszych, do kościołów wiejskich i klasztorów. « Wszyscy mogą to za pewnik przyjąć, dodaje Pius X, że obrzęd kościelny nic nie straci na swej uroczystości, jeżeli nie będzie mu żadna inna muzyka towarzyszyła, jak tylko ten śpiew ».

Przyjąwszy za ogólne prawidło muzyki kościelnej, że ona tem lepiej odpowiada swemu zadaniu, im więcej zbliża się do melodji gregorjańskich, słusznie wnioskuje Pius X, że ze wszystkich rodzajów muzyki wokalnej na głosy, najlepiej nadaje się do nabożeństw kościelnych klasyczna polifonia, bo ona powagą i pobożną barwą najwięcej zbliża się do śpiewu gregorjańskiego. « I ona więc powinna być napowrót wprowadzona do kościelnych uroczystości, szczególniej w znaczniejszych bazylikach, kościołach katedralnych, kaplicach seminarjów oraz innych instytutach kościelnych, w których dostateczne siły do jej wykonania się znajdą ».

Osobny ustęp poświęca Motu Proprio muzyce nowożytnej. Wprawdzie była ona już od pewnego czasu używana w kościele, sankcjonował ją sam fakt, że różni papieże, odrzucając niektóre jej poszczególne formy, nigdy jej w ogólności nie potępili. Teraz jednak po raz pierwszy zostaje ona urzędowo zatwierdzona i niejako poświęcona, « skoro i ona dostarcza dzieł tak dobrych, poważnych i uroczystych, że stają się całkiem godnemi obrzędów liturgicznych ».

Motu Proprio więc nie krępuje muzyka, nie ogranicza jego geniuszu. Nie potrzebuje on mówić językiem wieków ubiegłych, nie potrzebuje żyć ich życiem, nie potrzebuje naśladować. Niech stwarza nowe formy, niech szuka nowych ideałów, niech tylko w swej pracy nie spuszcza z oczu wzniosłego celu muzyki kościelnej. Nie jest ona w kościele panią samowładną, lecz tylko pokorną służebniczką liturgji; jej więc prawom powinna się poddać, jej świętością się przejąć. Pamiętając o tem, muzyk nie tylko nie znajdzie w nowych przepisach papieskich ogra-

niczenia i wędzidła, ale przeciwnie źródło nowych pomysłów i nowego natchnienia.

W największem przeciwieństwie z zasadniczem prawem muzyki kościelnej jest muzyka teatralna. Niczem ona nie przypomina śpiewu gregorjańskiego, lub polifonji klasycznej. Jej istota to absolutna płytkość i powierzchowność, jej melodje, choć przyjemne dla ucha, są zniewieściałe, jej rytm taneczny, jej cel przyjemność zmysłów, jej skutki podniecanie namiętności. Ileżto takiej muzyki z tekstem liturgicznym drukowano i wykonywano po kościołach, mianowicie we Włoszech, zanim słowo papieskie położyło koniec tym gorszącym nadużyciom! « Ja lubię muzykę teatralną, powiedział raz na pewnem prywatnem posluchaniu Pius X, ale lubię ją w teatrze, nie w kościele ». A więc styl teatralny pozostaje na zawsze wykluczony z kościoła bez względu na to, czy się objawia w budowie melodji, czy też tylko w zewnętrznej formie kompozycji.

Przeszedłszy wszystkie rodzaje muzyki wokalnej, przystępuje Papież do muzyki organowej i instrumentalnej. Co do pierwszej, Motu Proprio nic takiego nie zawiera, czegoby już poprzednio Papieże nie byli nakazali. Organy wprowadzone zostały do świątyni w tym głównie celu, by towarzyszyć śpiewowi kościelnemu. Nie powinny go więc przygluszać, lub preludjami przerywać, a zawsze, czy to przy towarzyszeniu, czy przy przegrywkach, powinny zachować swój właściwy charakter i kierować się temi samemi normami, co śpiew.

Co się tyczy muzyki instrumentalnej, to wprowadzenie do kościoła kapeli lub orkiestr jest « surowo zakazanem ». « Tylko w poszczególnych wypadkach, jeżeli Rządca Dyecezji pozwoli, można dopuścić instrumenta dęte i to w bardzo ograniczonej liczbie, wybranej i zastosowanej do rozmiarów kościoła, byle zarówno utwór i towarzyszenie były napisane w stylu poważnym, odpowiednim i zgodnym we wszystkiem z własnościami organów ». Zawsze jednak wzbronione jest użycie : « instrumentów hucznych i brzęczących, jakiemi są: bęben, kotły, talerze, dzwonki itd. ».

Zapomocą jakich środków chce Papież przeprowadzić tę wielką reformę? 1) Po wszystkich dyecezjach powinny być ustanowione tak zwane komisje muzyki kościelnej, złożone z osób prawdziwie kompetentnych, któreby rozciągnęły jak najbaczniejszą kontrolę nad muzyką wykonywaną po kościołach djecezji. Jest to rzecz kapitalnej wagi. Doświadczenie wykazało, że jeżeli muzyka kościelna tak nizko upadła, i jeżeli żadne rozporządzenia ani Papieży ani Kongregacji Rzymskich nie tylko jej nie zdołały podźwignąć, lecz nawet zatrzymać w swym upadku, to stąd głównie pochodziło, że nikt nad zachowaniem tychże przepisów nie czuwał, lecz ich zastosowanie zostawiano sumieniu poszczególnych dyrygentów, a sumienie, jak wiadomo, bywa bardzo elastyczne. Te komisje powinny zważać nie tylko na to, by muzyka była sama przez się dobrą, lecz także by odpowiadała siłom chóralnym. Nie mniej bowiem razi muzyka dobra, lecz źle wykonana, jak muzyka z gruntu zła.

2) Według przepisów Soboru Trydenckiego, we wszystkich Seminarjach i instytutach duchownych powinien być uprawiany pilnie i z miłością tradycjonalny śpiew gregorjański, według autentycznych kodeksów i utworzane mają być *Scholae Cantorum* dla wykonania kościelnej polifonji i dobrej muzyki liturgicznej.

3) Należy przywrócić, lub gdzie nie było, zaprowadzić *Scholas Cantorum* przynajmniej przy głównych kościołach. Niema żadnej trudności dla kapłana gorliwego założyć taką szkołę nawet przy kościolach mniejszych i wiejskich; owszem w nich bardzo łatwo znajdzie sposób zgromadzenia wokolo siebie dzieci i młodzieńców z wielką dla nich korzyścią i ze zbudowaniem wiernych ».

4) « Trzeba starać się podtrzymywać i na wszelki sposób popierać wyższe szkoły muzyczne tam, gdzie już istnieją i starać się zakładać nowe gdzie ich jeszcze niema, gdyż zbyt jest ważnem, aby kościół sam starał się o wykształcenie swych nauczycieli, organistów i śpiewaków w duchu prawdziwych zasad muzyki kościelnej ».

A owoce reformy? — Wejdź do tych świątyń, w których przed kilku laty tyle doznawałeś niesmaku i zgorszenia. Nie uslyszysz już tych krzykliwych śpiewów, przypominających teatr i sale koncertowe, umilkły hałaśliwe przygrywki kapeli i skoczne dźwięki orkiestry. Spojrzyj wokoło, tam gdzie dawniej wygodnie rozparta na krzesłach publiczność ciekawie przysłuchiwała się namiętnym *solo*, chłodząc się wachlarzami, spoglądając na wszystkie strony, uśmiechając się do solistów i prowadząc rozmowy; teraz pobożny tłum ludu w skupieniu korzy się przed Majestatem Bożym. Z chóru brzmi poważnie i uroczyście polifonia Palestryny i Szkoły Rzymskiej, śpiew gregorjański coraz słodziej odbija się o twe uszy, wnika niby balsam do serca, przejmując je błogiem uczuciem spokoju i nabożeństwa. Pielgrzym, który z dalekiego kraju przybywa, by się utwierdzić w wierze, wraca zbudowany i pokrzepiony na duchu. Nabożeństwo ludu wzrasta, wiara się potęguje, obyczaje odradzają. Kościoły, o których opustoszenie obawiano się z powodu dekretu Papieża, nie mogą pomieścić całej rzeszy wiernych, która się do nich ciśnie w dni świąteczne. Sprawdzają się słowa Papieża: « Niech wszyścy zaufają Nam i Naszym słowom, *bo do nich łaska i błogosła-*

wieństwo niebios jest przywiązane; nowość wywoła u niektórych pewne zdziwienie, znajdzie się może między organistami i dyrygentami chórów niejeden nieprzygotowany, ale powoli reforma się rozszerzy i ustali, i każdy odkryje w zgodności muzyki z przepisami liturgji *takie piękno i takie dobro, jakiego może przedtem zupełnie nie był zauważył* ».

Pamiętajmy, że daremno spodziewać się, aby na nas, zbierających się w kościołach, spłynęły obfite błogosławieństwa Niebios, jeżeli sposób, w jaki do Boga błagania zasyłamy, zamiast wznosić się « w wonność wdzięczności » wciskać Mu będzie do ręki bicze, któremi ongi Boski Zbawiciel wypędzał ze świątyni niegodnych, co ją bezcześcili.

PRZYCZYNEK DO ŻYWOTA

ś. p. ks. Augusta Czartoryskiego, Salezjanina.

Siedzibą książąt Czartoryskich w Paryżu był pałac ,, Hôtel Lambert ; '' malowidła sufitów i pokoi były wykonane przez sławnych artystów Lesneura i Lebruna , co często artyści przychodzili zwiedzać. Te zabytki najświetniejszych czasów (Ludwika XIV) zostały wyrestaurowane i ocalone przez nowych właścicieli , bo kiedy kupiono ten hotel za czasów Ludwika Filipa, służył on za skład na siano i słomę dla koni , a tak był kurzem zanieczyszczony, że wcale malowideł nie było można dostrzedz.

Dwa były skrzydła w tym budynku : w jednem mieszkał książę Adam z księżną Adamową i księżną Anną Sapieżyną , matką księżnej Adamowej. W drugiem skrzydle mieszkali dwaj synowie księcia Adama : książę Witołd, starszy, na górze i książę Władysław na dole. Zaś ich siostra, hr. Działyńska, mieszkała obok swej matki ; miała swoją pracownię, bo rzeźbiła, malowała, złociła ramy, wielkiej bowiem była nauki i talentów. I księżna Würtemberska, siostra księcia Adama, na ustroniu tu mieszkała, po życiu walk i nieszczęścia , oddana modlitwie i pracy ; co dzień u niej była msza św., miała swego kapelana i do Komunji św. często przystępowała ; haftowała ornaty , układała w kolumny kwiaty ze swej wyobraźni, będąc już w bardzo podeszłym wieku. Książę Adam, przez korytarz łączący jej mieszkanie z hotelem Lambert, często przychodził na pogadankę do swej siostry, która jednego brata starszego miała , który z nią dzielił wszystkie wspomnienia z Puław i z wygnania. Smutne także przeszła życie : wydana była z woli rodziców w bardzo młodym wieku ; miała syna jedynaka. Zmuszona była opuścić dom męża. Syn służył w wojsku rosyjskiem i on to bombardował Puławy, kiedy jego matka , będąc z rodzicami w Puławach, nie mogła zadość uczynić jego wymaganiom pieniężnym w r. 1831.

Cała więc rodzina Czartoryskich razem na wygnaniu mieszkała w pięknym pałacu Lambert, a cały dzień każdy z rodziny miał swoje zajęcie. Książę Adam miał ważną korrespondencję i szkołę przygotowawczą dla młodzieży przybywającej z kraju ; tam uczono ich języka francuskiego i ułatwiano im wstęp do różnych szkół : politechnicznych, górniczych, inżynierskich. Księżna Adamowa miała pensję dla córek emigrantów ;



Zakład salezjański w Tarlskim Gradzie *(Zob. str. 65).*

trzydzieści kilka panien wychowywało się w hotelu Lambert i zdawały te panny egzamina w Sorbonie a mając dyplomy , umieszczane były w rodzinach polskich. Synowie pomagali ojcu, córka matce.

Wtem razu pewnego przybywa p. Ratomski , szambelan księżny Matyldy Bonaparte, do książąt z propozycją , czy nie chcieliby poznać córek Marji Krystyny , królowej hiszpańskiej , która z chęcią wydałaby jedną z nich za księcia Władysława. Księżna Matylda , siostra księcia Napoleona a córka księcia Hieronima, zaprosiła całą rodzinę książąt Czartoryskich na obiad do siebie, na który miała przybyć i królowa z mężem duką Rianzares i córkami z Malmaison, dawnej siedziby Józefiny , żony Napoleona I ; (nabyła ją królowa Marja Krystyna po wygnaniu swojem z Hiszpanji w czasie wojen Don Carlosa).

Naturalnie na uprzejme zaproszenie cała rodzina pospieszyła. Królowa z dukiem przybyła

także, ale córek nie było, bo szwaczka słowa nie dotrzymała i sukien w porę nie przyniosła. Cały obiad przeszedł na oczekiwaniu. Królowa niespokojna ciągle córek wyglądała, wysyłano gońców — nareszcie po obiedzie przyjeżdża jedna z nich, starsza. Była to właśnie Amparo, przyszła matka Augusta. Bardzo się rodzinie Czartoryskich podobała; zaręczyny odbyły się w Malmaison a ślub w kaplicy pałacowej, na który zjechała z Paryża cała kolonja hiszpańska i rodzina Czartoryskich. Po ślubie przyjazd państwa młodych do hotelu Lambert. Pensja w bieli ubrana, z olbrzymim bukietem w ręku, oczekiwała przy drzwiach wchodowych. Wieczorem wielkie zebranie całego towarzystwa polskiego i francuskiego; królowa też z całą rodziną przybyła i odprowadziła córkę po skończonym wieczorze.

Wielka zaraz zawiązała się przyjaźń między młodemi paniami; jak rodzone siostry jednakowo się ubierały i kochały się bardzo. Księstwo patrzyli z radością i pociechą na to młode pokolenie, w nadziei, że może się doczekają lepszych czasów. Gwarno i radośnie było w tych murach, kiedy się wszyscy schodzili o 12-tej na pierwsze śniadanie, o 6-tej na obiad, po którym starsi księstwo w dużym salonie słuchali czytania gazet, tak bardzo zajmujących w tych ostatnich czasach, a młodzież grała, śpiewała, albo wesołe prowadziła rozmowy; a choć to czasem starszym było przeszkodą do słuchania czytania, to jednak tak się cieszyli z wesołości młodego pokolenia, że i książę Adam do młodzieży się przybliżał, z zajęciem słuchał ich rozmów, śpiewów patrjotycznych lub dumek ukraińskich.

Wielką pociechą było dla księstwa przyjście na świat pierwszego wnuka. Całą miłością był ctoczony. Ale zarazem troski i boleści się rozpoczęły. Matka Augusta marzyła o niańce Hiszpance, ojciec pragnął i bardzo słusznie, żeby pierwszym językiem dziecka był język polski i by całe otoczenie syna było polskie. Matka, nie rozumiejąc ani słowa po polsku, nie chciała mieć do czynienia z piastunką, z którą się rozmówić nie mogła i tylko rano posyłała po dziecko, by się niem nacieszyć i zabawić. Może ze smutku, że własnego dziecka wychowywać nie będzie mogła, weszła w wielki świat paryski. Wizyty, wieczory, bale nie ustawały. Cesarzowa Eugenja, żona Napoleona III, zapraszała ją na wszystkie fety i polowania wraz z księciem Władysławem.

August był powierzony niańkom a babka, księżna Anna Czartoryska, bardzo często się o niego dowiadywała. Kiedy mógł już chodzić, dawny guwerner książąt Witolda i Władysława, p. Błotnicki, i Gucia małego wychowywał i bardzo był do niego przywiązany, a Gucio wzajemnie do p. Błotnickiego, którego nazywał: pan Bobo. W chwilach wolnych od nauki opisywał Gucio podróże jakiegoś wymyślonego przez siebie podróżnika, po całej kuli ziemskiej, a nazwał go Bire, zaś syna jego Birze. Dopływali oni „jak najszczęśliwiej" do Marsylji, po rozbiciu okrętu uczepiwszy się deski. Przedstawiano nieraz Augustowi, że niesłusznie nazywa „szczęśliwem" to dopłynięcie, kiedy musieli się deski uczepić; ale nie chciał zmieniać, tylko bardzo się z tego pomysłu cieszył. Uszczęśliwiony też był mały Gucio, gdy do jego książki opisującej podróże Bire i Birze, którą z sobą co wieczór przynosił, znalazł się ktoś, żeby podróże opisane przez Gucia ilustrować. Stał za krzesłem artysty i każdy sztrych ołówkiem czy pędzlem witał radosnem skakaniem z nogi na nogę, wymachiwaniem rąk, uśmiechaniem się, dowodząc, jaką mu to przyjemność sprawia. A gdy malowano rozbity okręt i Bire i Birze płynących, uczepionych do deski, to już skakał konwulsyjnie i przebierał wszystkimi palcami. Cała jego twarzyczka oddawała wszystkie radosne i smutne wrażenia według tekstu, opisującego te wszystkie katastrofy.

Księżna Adamowa bardzo wnuka kochała; książę Adam wesoło się uśmiechał, gdy go spotykał; był zabawką i pociechą całej rodziny, chociaż był charakteru nieśmiałego, zamknięty, bojaźliwy, nerwowy, zupełnie niepodobny do dzieci swego wieku.

Raz w Fontainebleau odwiedził Gucio z rodziną cesarzową Eugenję, Zawołano jej syna Ludwika, który prawie w równym wieku był z Guciem; ten zaprowadził go do bibljoteki i pokazując mapę geograficzną, powiedział: „Vois, ici c'est ton pays" (1), wskazując na Polskę.

Kiedy August miał 8 lat, matka mu z suchot umarła. Z porady lekarzy najęto dla chorej mieszkanie na końcu „Champs Elyses" przy Arc de Trionphe, z wielkim ogrodem dla lepszego powietrza. W ogrodzie tym była obora na 12 krów; z jednego przedziału zrobiono dla księżnej Amparo śliczny pokoik, obity niebieskim perkalem i tam, w tem ciepłem powietrzu od krów łatwiej chora mogła oddychać. Ze strony łóżka była przesuwana firanka, przez którą chora i na krówki mogła popatrzeć. Ojciec de Pontleroy, przełożony OO. Jezuitów, kilkakrotnie chorą

---

(1) Oto, tu twój kraj.

odwiedzał, spowiadał, udzielił ostatnich sakramentów świętych. Była niesłychanie szczęśliwa, złączona z Bogiem i Jego wolą; nie chciała przyznawać, że cierpi, tylko ciągle odmawiała odpustowe westchnienia. August z p. Błotnickim wbiegł raz po błogosławieństwo. Matka prędko nakreśliła krzyż na jego czole i wyprawiła go czemprędzej, bojąc się, by się jej chorobą nie zaraził, bo cała już była w potach śmiertelnych. Na kilka godzin przed śmiercią przyjechała matka królowa Marja Krystyna, i usiadła naprzeciw jej łóżka bardzo smutna i milcząca. Księżnej Amparo było to przykro i prosiła, żeby się zbliżyła. Wtedy przyszła ją pobłogosławić i uściskać.

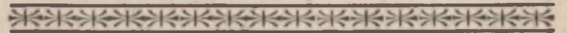
Kiedy jeszcze był O. de Pontleroy, przyjechała cesarzowa Eugenja ze swoją damą honorową. Nie chcąc przeszkadzać spowiedzi, uklękła przed drzwiami obory, czekając aż kapłan wyjdzie. Weszła potem zapłakana, uklękła przy łóżku, całowała ręce chorej, długo po hiszpańsku z nią mówiła. Taki był tu kontrast tej umierającej, młodej księżnej, której w życiu wszystko się uśmiechało; młoda, urocza, wesoła i śmierć wszystko ścięła od razu. A w kilkanaście lat później! Ta cesarzowa w wykwintnym ekwipażu, strojach, otoczeniu, czy spodziewała się, że śmierć i jej wszystko odbierze i że z Paryża przebrana w najuboższe szaty będzie musiała uciekać od grożącej śmierci w czasie rewolucji i wojny pruskiej?

Wiele lat upłynęło od śmierci księżnej Amparo. Książę Władysław ożenił się po raz drugi z pobożną księżną Małgorzatą d'Orleans, która była bardzo dobra dla Augusta. Choć z nim mało co mówiła, doskonale się rozumieli. Wiedziała ona wszystkie jego projekty, bardzo się za niego modliła i odwagi mu dodawała.

August gdy podrósł, spotkał się z księdzem Bosko w Paryżu w hotelu Lambert; nieraz mu do mszy służył i od razu ks. Bosko wywarł na nim wielki wpływ. Od tego czasu August zawsze nosił się z myślą wstąpienia do zakonu, ale do jakiego, to jeszcze jasnem nie było.

Wychowanie otrzymywał domowe; miał przy sobie księży Grilla, Dujardina a potem p. Józefa Kalinowskiego. W Davos, dokąd Augusta na zimę wysyłano, czytanie żywota św. Alojzego coraz więcej uwydatniało postanowienie poświęcenia się Panu. Później inne widoki i wola ojca zwróciły Augusta do bywania w świecie w Krakowie; zapraszano go na wieczory, ale wkrótce jasno poznano, że ani August nie był stworzony dla świata, ani świat dla Augusta. Milcząco chodził za ojcem, nikt słowa od niego nie usłyszał.

Miał dużo zaufania do ciotki, Wielebnej Matki Marji Ksawery (w świecie Marja z hrabiów Grocholskich, księżna Witołdowa Czartoryska), która z za kraty Karmelu mówiła mu o przyszłości, o szczęściu powołania; mówiła, że ojciec jego zakłada dla Polski muzeum a on, August, jeśli będzie miał powołanie, całą Polskę klasztorami Salezjanów okryje. Ta myśl uśmiechała mu się. Razu pewnego poszedł oznajmić w Karmelu, że zdecydowany, że jedzie do Turynu. Była stąd wielka radość...



Zdania i myśli ks. Bosko.

1. Z nabożeństwem do Jezusa i Marji winno się łączyć nabożeństwo do chwalebnego Patrjarchy św. Józefa, albowiem po Panu Jezusie i Matce Najświętszej, On jest tym świętym, który więcej od wszystkich innych zasługuje na naszą cześć i miłość z powodu swojej najwyższej godności.

2. *Niczem* jest, co się cierpi w tem życiu, ale *wiecznem* to, czem się w przyszłem cieszyć będziemy.

3. Zalecam, o ile umiem i mogę, ojcom i matkom rodzin i wszystkim tym, którzy jakąkolwiek władzę nad młodzieżą posiadają, by jak największą wagę przywiązywali do pierwszej Komunji św. Bądźcie przekonani, że pierwsza Komunja św. zakłada mocny fundament moralny na całe życie. Uważam za rzecz dziwną, by się znalazł ktoś taki, co dobrze wypełnił ten uroczysty obowiązek, a któryby potem nie wiódł życia dobrego i cnotliwego.

4. Czytając Żywoty Świętych, mówcie ze św. Augustynem: „Jeśli ci zostali świętymi, czemubym i ja nie mógł nim zostać?"

5. Św. Józef, który miał godne pozazdroszczenia szczęście umrzeć w towarzystwie Jezusa i Marji, jest Opiekunem umierających. Bądźmy więc do niego pobożni za życia, jeśli chcemy korzystać z jego opieki przy śmierci.

6. W ostatnich dniach karnawału pamiętajcie o wspomaganiu i rozweselaniu świętych duszyczek czyśćcowych.

7. Ufność naszą ku św. Józefowi powinna podwajać niewymowna jego miłość ku nam. Pan Jezus, zowiąc się jego Synem, umieścił w sercu jego najczulszą miłość.

8. Jeśli przypadkiem znajdziecie u siebie złą książkę, wrzućcie ją do ognia. Lepiej książkę lub gazetę spalić na tym świecie, niż narazić się na niebezpieczeństwo wiecznego ognia w piekle.

9. Jeśli z was się śmieją, że praktykujecie

swoją Religję, powinniście takimi żartami gardzić, wszelkie gadanie światowe mimo ucha puszczać, a cnotę dalej praktykować.

10. Starajmy się posiąść ducha modlitwy. W każdej naszej potrzebie, smutkach, nieszczęściach, w przystępowaniu do jakiej trudniejszej czynności, nigdy nie zapominajmy zwrócić się najprzód do Pana Boga.

11. Jeśli chcemy oderwać serce od próżności światowych i nabrać zamiłowania do rzeczy Bożych, rozpocznijmy od gardzenia dobrami ziemskiemi, które jak kolące ciernie i niebezpieczne sidła są nam przeszkodą do naszego wiecznego zbawienia; a czcijmy to tylko, co nas prowadzi do szczęśliwości wiecznej.

12. Gdy wam powiedzą, że żyjemy w czasach wolności i że dlatego każdy może żyć, jak chce, odpowiedzcie, że tego rodzaju wolność nie pochodzi od Pana Boga, ale od ludzi, i że dlatego nie powinna się wcale mieszać w sprawy religijne; albo też odpowiedzcie, że jeśli nastały czasy wolności, to niech nam zostawią wszelką swobodę w sprawach Religji i w praktykowaniu jej według naszego upodobania.

13. Mając wielkie szczęście należeć do prawdziwego Kościoła, dokładajmy jak najwięcej starania, by znać, wierzyć i praktykować tak, jak ta nasza miłosierna Matka nam rozkazuje.

14. Łączmy wszyscy swe modlitwy do Boga miłosiernego, by wszystkich ludzi na świecie przywiódł do poznania Religji katolickiej, jedynej i wyłącznej Religji Jezusa Chrystusa, poza którą niema zbawienia.

15. Chrześcijanin powinien być pokorny, jak nim był Jezus Chrystus, który na klęczkach mył nogi swoim Apostołom a nawet Judaszowi, chociaż wiedział, że ten przewrotny człowiek miał Go zdradzić. Prawdziwy chrześcijanin uważa siebie za niższego od innych, za sługę wszystkich.

16. Srodkami do strzeżenia cnoty czystości są: częsta spowiedź i Komunja św; dokładne wykonywanie rad spowiednika; unikanie próżnowania, umartwianie wszystkich zmysłów ciała; częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu i częste akty strzeliste do Matki Boskiej i do św. Józefa.

17. Ponieważ prawdziwa doskonałość chrześcijańska polega na tem, abyśmy byli tem większymi w oczach Boga, im mniejszymi jesteśmy przed ludźmi, to św. Józef, który spędził życie w najpokorniejszem ukryciu, może nam służyć za wzór tych cnót, które są jakby kwiatem świętości wewnętrznej.

18. Prawdziwy chrześcijanin przy jedzeniu i piciu powinien się zachowywać jak Pan Jezus na godach w Kanie Galilejskiej i na uczcie w Betanji, t. j. ma być skromny, umiarkowany, ma uważać na potrzeby innych i zajmować się więcej pokarmem duchownym, niż potrawami, któremi karmi swe ciało.

19. Uciekajcie się do św. Józefa z żywą i zupełną ufnością. Potęga jego jest bez granic i rozciąga się do wszystkich potrzeb naszej duszy i ciała.

20. Każda chwila tego życia jest krokiem ku wieczności.

21. Chrześcijanin powinien słuchać tak, jak słuchał Jezus Chrystus, który był poddanym Marji i św. Józefowi i posłuszny był Swemu Ojcu Niebieskiemu aż do śmierci, a to śmierci krzyżowej.

22. Myśl na dobre o zbawieniu swej duszy.

23. Św. Teresa zachęca nas do częstego uciekania się do św. Józefa temi słowami: ,,Nie pamiętam, bym dotychczas błagała św. Józefa o cokolwiek i bym nie była pocieszona.

24. Spostrzegam wogóle, iż za mało na świecie jałmużny i że wielu bogatych nie robi dobrego użytku ze swych bogactw. Nikt wyobrazić sobie nie może, jak ścisły rachunek trzeba będzie zdać przed Bogiem z tego, czego On nam udziela w tym celu, byśmy tego używali na korzyść ubogiego.

25. Chrześcijanin powinien tak postępować z bliźnimi, jak Pan Jezus postępował z tymi, co za nim chodzili. Zatem postępowanie jego winno być budujące, miłosierne, poważne, słodkie i proste.

26. Gdy usłyszysz w ciągu dnia, że ksiądz idzie do chorego, przyłącz się do niego; do tego jest wiele odpustów przywiązanych. A jeśli nie możesz iść sam, to poślij kogo, albo przynajmniej odmów Ojcze nasz i Zdrowaś Marja, by Pan Bóg chorego wspomógł.

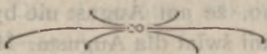
27. Akty strzeliste są bardzo skuteczne przeciw pokusom, które nas mogą napadać w ciągu dnia lub w nocy.

28. O wieczności! Ty tylko zasługujesz na to, bym myślał o tobie i o ciebie się troszczył; jakże mogłem dotąd o tobie zapominać?

29. Wzorem, którego odbiciem winien być każdy chrześcijanin, jest Jezus Chrystus. Nikt nie może się pochwalić, że należy do Jezusa Chrystusa, jeśli nie stara się go naśladować.

30. Pamiętaj, chrześcijaninie, że jesteś człowiekiem wieczności.

31. Szczęśliwa, stokroć szczęśliwa dusza sprawiedliwa, która będzie na wieki królować z Bogiem w słodkim przybytku Nieba! Nieszczęsny, stokroć nieszczęsny grzesznik niepokutujący, który będzie wiecznie gorzał z szatanami w płomieniach piekielnych.



WIADOMOŚCI POTOCZNE

OD WYDAWNICTWA. — Sprostowanie. — W numerze 11-tym z. r. naszego czasopisma powtórzyliśmy na str. 286 za dziennikiem turyńskim *Momento* (zwykle dobrze poinformowanym) wiadomość o szybkim postępie robót około budującego się we Fryburgu w Szwajcarji gmachu dla tamtejszych studentów teologji, który to gmach przybierze nazwę *Salesianum*, — i że nad ukończeniem tego dzieła czuwają Salezjanie.

Dla uniknienia możliwych nieporozumień, mogących powstać zwłaszcza w gronie licznych naszych czytelników studentów, jesteśmy upoważnieni do zaznaczenia jasno i dobitnie, że budowa *Salesianum* nie miała dawniej — i nie ma także obecnie nic wspólnego ze Salezjanami ks. Bosko. Owa kaczka dziennikarska dostała się z turyńskiego *Momento* na łamy naszego czasopisma tylko przez pomyłkę i pośpiech redaktora, który wyczytawszy ją w wspomnianym dzienniku, kazał ją bez wszystkiego zamieścić jako mającą (dzięki swej nazwie) wszelkie cechy prawdopodobieństwa.

Spodziewamy się, iż to nasze wyjaśnienie wystarczy, aby odtąd nikt nie zgłaszał się do XX. Salezjanów o przyjęcie do fryburskiego *Salesianum*.

OŚWIĘCIM. — Uroczystość św. Franciszka Salezego 2. lutego. — Nieprzyjaciele Kościoła dokładają wszelkich starań, aby w społeczeństwie naszem ostudzić wiarę, sprzykrzyć mu kościół i nabożeństwa a w końcu przeciągnąć do swego obozu. Na zebraniach, przez broszury, w gazetach obrzucają błotem osoby Bogu poświęcone, kult katolicki, świątynie Pańskie i mają to słuszne przekonanie, że gdy religję obalą, reszta będzie fraszką.

Pomimo tej walki, pomimo tego porywania się na rzeczy nam najświętsze, lud stoi przy wierze swych ojców, pobożność jego i przywiązanie do wiary są wprost niezachwiane. Nabożeństwa odbywają się z blaskiem i przepychem, pielgrzymki organizuje się lepiej, niż kiedykolwiek. Powstają nowe świątynie i zapełniają się ludem, nie konkurując bynajmniej z dawnymi, historycznymi kościołami. Rzeczy i ludzie zmieniają się, starzeją, ale religja nasza zawsze ta sama, zawsze nowa, zawsze ujmująca, zawsze nas woła tam, gdzie Bóg zniża się do ludzi, gdzie skołatane serce znajdzie odpoczynek i ukojenie.

Miłem obrazem tego przywiązania do Kościoła, tej głębokiej a niekłamanej wiary i pobożności ludu naszego jest po kilka razy w roku Oświęcim, mieścina nieduża, spokojna a stale wypełniająca się po brzegi pątnikami w t. zw. uroczystości salezjańskie: w pierwszą niedzielę po 29. stycznia na św. Franciszka Salezego, w maju na Matkę Boską Wspomożenie Wiernych a w sierpniu na św. Jacka.

Jak po inne lata, tak i tą razą udało mi się wyważyć poczciwego sąsiada z ciepłej chałupy i pojechać z nim na odpust. Pewnego bowiem dnia przychodzę do domu i widzę gazetę na stole. Przebiegam okiem nowości i spotykam się w kronice ze zapowiedzią salezjańskiego święta patronalnego. „Zapraszają wszystkich pomocników...”

Kiedy zapraszają, to jazda.

Wprawdzie zima tegoroczna stroi straszne grymasy. Obecnie nieludzka zawieja, ale przecież Oświęcim też nie na końcu świata. — Ucichły dzwonki, wychodzę z sanek nawpół ubezwladniony i wstępuję do kościoła Wspomożycielki Wiernych. Jeszcze nieukończony, niewytynkowany, chociaż imponujący. Spostrzegam kilka nowości. Ołtarz Najśw. Serca Jezusowego ślicznie odmalowany i ubrany. Wszystkie boczne ołtarze mają piękne statuy, niektóre posiadają już gustowne lichtarze.

Mszy św. słuchały tłumy już od godziny szóstej. O dziewiątej miał ks. Prowincjał Manassero mowę do pomocników, kreśląc piękny obraz ich działalności, organizacji, zadania.

Sumę celebrował tenże ks. Prowincjał przy dźwiękach ładnej mszy głosowej z towarzyszeniem orkiestry. Kazanie okolicznościowe powiedział przew. ks. proboszcz z Bobrku.

Po nieszporach przedstawienie teatralne. Nie na korytarzu rekreacyjnym, jak dawniej, ale w nowej jadalni. Proszę sobie wyobrazić ogromną ośmioboczną salę, wysoką, rzęsiście oświetloną, pokrytą płaskim, cementowym sufitem, wspartym na czterech zgrabnych filarkach. Od północy za pyszną zasłoną kryje się scena, na której dziś przedstawiają dramat allegoryczny: *Wina i przebaczenie*. Dzieje odkupienia ludzkiego są tu przedstawione w formie buntu i pojednania w jakiemś królestwie ziemskiem. Rzecz bezwątpienia ładna, ale wymagająca wielkiego nakładu pracy. I była praca, było dużo dobrych chęci, a jeżeli powodzenie sztuki nie wszyscy nazwali sukcesem, to przypisałbym to nie tyle brakowi sił, ile raczej tej okoliczności, że chciano ją wystawić w tej epoce, w której młodzież ma najwięcej pracy szkolnej.

— Na mocy rozporządzenia Wysokiego Ministerstwa Oświaty, salezjańska szkoła rzemieślnicza w Oświęcimiu uzyskała prawo publiczności i wydaje absolwentom świadectwa wyzwolin i patenty majsterskie, upoważniające do samoistnego prowadzenia rzemiosła.

TARIŚKI GRAD. — Uroczystość św. Franciszka Salezego — 29. stycznia. — Już od dawnego czasu oczekiwaliśmy w swoich poksiążęcych murach najprzew. ks. biskupa lublańskiego. Wreszcie zapowiedziano nam jego przyjazd na uroczystość św. Franciszka Salezego. Poruszono wszystkie sprężyny, aby tego dostoinego gościa dobrze przyjąć. Postawiono trzy trasparentowe bramy powitalne z łacińskimi i słowieńskimi napisami, zdobne w wieńce i lampiony.

Nadeszła wigilja uroczystości; wieczorem około 6tej godziny miał przybyć ks. biskup. Już po południu. Słońce ma się ku zachodowi, ale jeszcze przygrzywa i zapowiada przepiękny wieczór. Przed frontem domu wieszają lampiony, które mają różnobarwnemi światełkami powitać gościa...

Naraz — co to? Od miasta pędzi nasz listonosz, co mu sclu stać. Pytają, co go spotkało, czy go kto ściga, czy się nastraszył, ale biedne chłopisko na nic nie zważa, tylko pcha się naprzód, do podwórza..... Tu zaczerpnąwszy powietrza, poczyna wołać: ,,ksiądz biskup! rety ksiądz biskup! W trzy pacierze tu będzie! Piechotą idzie... po błocie... ksiądz biskup! Prędko!''

Struchleliśmy. Zaskoczył nas, przybył o trzy godziny prędzej. Nic z zamierzonej illuminacji, nic z tylu trudów. Zachodzące słońce przeglądało się całym blaskiem w dużych transparentach... Tegoż wieczora odbyło się poświęcenie kaplicy i błogosławieństwo Przenajśw. Sakramentem a w końcu akademia na cześć czcigodnego naszego Ojca ks. Bosko. Obejmowała dwie części, przerywane pieśniami i chórami polskimi, słowieńskimi i łacińskimi. Śród nich należy wymienić chór *Jeruzalem* Verdiego i marsz narodowy słowieński *Naprej*, napisany nie bez ognia i sztuki (jeżeli mi w tym przedmiocie wolno głos zabierać). Z utworów naukowych bardzo się podobał traktat: *modernizm a ks. Bosko* w języku słowieńskim, *ks. Bosko a Papież* w języku polskim, *ks. Bosko jako wychawawca* w języku niemieckim. Największą atoli rozrywkę sprawiła jego biskupiej mości dysputa teologiczna, naprawdę ciekawa i zajmująca. Nie wiem, czemu obrali sobie, jak sam ksiądz biskup się wyraził, jedną z najtrudniejszych kwestji dogmatycznych: *o wcieleniu Syna Bożego*. Defendens wyłożył tezę prawdziwie po mistrzowsku, z wielką znajomością oderwanych pól metafizyki, za co mu arcypasterz publiczne wyraził uznanie. Posypały się liczne objekcje z ogniem, ba i z zapamiętałością, ale defendens brał je spokojnie na ostrze prawdy, ciął na dwoje, tępił, niszczył. Dysputa trwała blizko godzinę przy najlepszym humorze słuchaczy. Język łaciński, w jakim się odbyła, dodawał jej powagi i jędrności.

Nazajutrz celebrował sumę ks. dziekan przy asyście ks. biskupa. Chór wystąpił z czterogłosową mszą, napisaną na chór męski przez naszego kompozytora. Arcypasterz w długiej przemowie przedstawił mistrzowską syntezę powołania i zadania synów ks. Bosko. Gmach duchowny założył on na wierze, pokorze i umartwieniu, oparł na nadziei a nakrył miłością.

W refektarzu strojnym w wieńce i kwiaty, przy obiedzie, ciepłemi słowami nakreślił ks. biskup w łacińskim toaście swój serdeczny stosunek do Salezjanów i wyraził życzenie, aby ks. Bosko sam jak najrychlej przyspieszył swoją beatyfikację. Chór kleryków odpowiedział wieńcem pieśni polskich i słowieńskich, oraz grą na skrzypcach i cytrze.

O godz. 3 po południu odjechał ks. biskup, czule żegnany przez wszystkich.

Nazajutrz zaczęliśmy dziesięciodniowe rekollekcje, po upływie których mieliśmy być zaszczyceni wizytą niemniej rzadką i miłą...

Przyjazd Najprzew. ks. Michała Rua, 11. lutego 1908.

Gdy przed czteru laty ze łzawem okiem żegnaliśmy odjeżdżającego z Oświęcimia następcę księdza Bosko, pytaliśmy się z troską, czy jeszcze zobaczymy ten cud pracy, zanim padnie ofiarą swego poświęcenia. Pokochaliśmy go wtedy najczulszą miłością, otoczyliśmy go głębokim szacunkiem, jaki się naturalnie budzi w sercach na widok uosobionej świętości.

Wiele zmian zaszło od tego czasu. Wola Boża na różnych postawiła nas drogach. Jednych wezwał głos powołania do ruchliwego życia w świecie, nas poprowadził do zakonu. Gdyśmy zeszłego roku udawali się na południe, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w wysokim stopniu ułatwimy sobie spotkanie się z czcigodnym ks. Jenerałem. Jakoż wkrótce był to fakt dokonany. Urzędowa wiadomość z Turynu potwierdziła doniesienie dzienników słowieńskich, że Najprzew. ks. Michał Rua w drodze do Ziemi św. zwiedzi zakłady w Krainie.

Lubo nam przykro było, że nie mogliśmy dorównać Lublanie w tem, by go na stacji witał książę-biskup, burmistrz, kanonicy, reprezentant OO. Jezuitów, przeor Bonifratrów itd., cieszyliśmy się atoli, że tu spotka grono miłujących synów, hufiec gotów iść za nim na każde skinienie. Wzruszenie ogarnęło nas, gdy skromną karetą poblizkiego proboszcza zajechał przed nasz dom oświetlony lampionami, przyozdobiony w bogate girlandy i ładny transparent. Wysiada. Jakie wrażenie! Praca i starość zmieniły go bardzo, pochyliły ku ziemi. Lecz ducha nie zmogły, znać w nim tę samą niezmordowaną energję, równy zapał i gorliwość.

Wieczorem odbyła się pod jego przewodnictwem akademia ku czci czcigodnego księdza Bosko. Starsi i młodsi uczniowie św. Tomasza wystąpili ze świeżemi dysputami teologiczną i filozoficzną. Pamiątką trwałą tego dnia będzie tomik, zawierający polsko — łacińskie wydanie reguł, który każdy z nas z rąk ks. Jenerała otrzymał.

Niestety już następnego dnia mieliśmy się rozstać z Ojcem, który nowe życie w nas wzbudził. Dzionek wyjątkowo piękny. Okoliczne wzgórza, odarte z białej szaty zimowej, kąpały swe szczyty w przeźroczystych, słonecznych lazurach. Dolina wiecznie szemrzącej Sawy nabierała majowego powabu. Po krętej dróżynie spuszcza się powóz ks. Jenerała, otoczony armią księży i kleryków. Przy moście ostatnie pożegnanie, po którem zajmujemy stanowisko na pagórku, z którego można śledzić bieg powozu aż do dworca kolejowego.

Wtem po za górą rozlega się świst lokomotywy. Krótko stoi pociąg w Sevnicy, już rusza i unosi naszego Ojca na Zagrzeb, na Wschód. Okienko w jednym przedziale otwiera się, ukazuje się powiewająca chusteczka. Wszyscy zerwaliśmy kapelusze z głów, podnieśliśmy je w górę, wołając: *Do widzenia, Ojcze drogi, do widzenia!*

LUBLANA. — Pełne rzewnej prostoty było przyjęcie naszego Głównego Przełożonego przez małych Słowieńców w Lublanie. Gdy nadjechał z dworca kolejowego w otoczeniu najznakomitszych przedstawicieli miejscowego duchowieństwa w odkrytym ekwipażu ks. biskupa Lublany, chłopcy ustawieni przed kaplicą ruszyli z rozpromienionemi twarzyczkami ucałować mu rękę. Przy obiedzie jeden z nich

wystąpił z krótką i serdeczną przemową w języku słowieńskim. Chór chłopców odśpiewał kilka niezmiernie dźwięcznych i rzewnych pieśni ludowych. Ks. Rua podziękował im kilku szczegółami z życia księdza Bosko i każdego z kolei obdarzył jabłuszkiem. Oby i błogosławieństwo jego i błogosławieństwo Boże spłynęło jak najobficiej na te kochane, dziecinne serduszka!

TURYN. — Uroczysty obchód ku czci wielebnego ks. Jana Bosko. — Wiadomość, iż na zapowiedziany obchód ku czci ks. Jana Bosko przybędzie do macierzystego domu XX. Salezjanów J. Em. ks. kardynał Maffi, Arcybiskup Pizy, wzbudziła u wszystkich wielkie zainteresowanie i zdawało się, że nie potrzeba było życzyć sobie więcej pod tym względem. Tymczasem wydarzenie to przybrało rozmiary tak imponujące, iż nietylko przeszło wszelkie oczekiwanie, ale stało się wprost jednym z tych wypadków, które na zawsze pozostaną sławne w historji Oratorjum św. Franciszka Salezego.

J. Em. X. kardynał-arcybiskup pizański przyjechał do Turynu 28. stycznia, w wigilję uroczystości św. Franciszka Salezego. Przyjęto go wśród bicia dzwonów kościoła Marji Wspomożycielki, przy gromkich oklaskach wszystkich ośmiuset wychowanków i przy radosnych dźwiękach kapeli zakładowej. Dostojnego gościa powitał w imieniu swojem i wszystkich obecnych przew. X. Michał Rua w otoczeniu wyższych przełożonych Zgromadzenia Salezjańskiego. Po krótkim wypoczynku Jego Eminencja zwiedził kilka oddziałów szkoły rzemieślniczej Zakładu i obszerne studjum, w którem skupionych nad książkami lub zajętych odrabianiem zadań szkolnych znajdowało się czterystu studentów. J. E. uderzony widokiem takiego mnóstwa młodzieńców, siedzących tak skromnie i cicho, wyraził wielką radość z tego powodu i udzielił im kilka ojcowskich rad oraz swego błogosławieństwa.

Nazajutrz, uroczystość św. Franciszka, niestrudzony i zacny książę Kościoła odprawił mszę św. dla studentów, a nieco później asystował pontyfikalnie na sumie; po południu zaś pontyfikował na nieszporach i po kazaniu udzielił błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem. Po raz pierwszy (z powodu ustania żałobnych nabożeństw za duszę śp. X. Jana Bosko, które po inne lata z wielką okazałością odprawiały się w rocznicę jego śmierci t. j. 31. stycznia), kościół przystrojony był z taką samą świetnością i z tym samym przepychem, co i w święto Najśw. Panny Marji Wspomożycielki. Mimo że był to dzień powszedni i powietrze do tego mgliste, to jednak wielki tłum ludu zalegał świątynię podczas wszystkich nabożeństw i bardzo wielu przystąpiło również do Stołu Pańskiego. Godnem zakończeniem tego święta było przedstawienie dramatu rzymskiego p. t. *Pistrine* (Żarna), układu naszego ks. Lemoyne, jakie wychowankowie Oratorjum św. Franciszka urządzili łącznie z członkami *kółka Jana Bosko* wieczorem po kolacji. Zanim podniesiono kurtynę, jeden z chłopców wyraził Jego Eminencji w imieniu przełożonych i kolegów szczerą wdzięczność za to, że raczył zaszczycić nasz teatrzyk swą obecnością. Dostojny X. kardynał zabawił się doskonale, pozostał bowiem na przedstawieniu do końca i oklaskiwał często grę aktorów.

Nadszedł wreszcie dzień 30. stycznia, naznaczony na uroczyste wspomnienie 20-tej rocznicy śmierci ks. Bosko a pierwszej po ogłoszeniu go czcigodnym sługą Bożym. Wczesnym rankiem Jego Eminencja



Pamiątka odwiedzin przew. X. Michała Rua w Tarńskim Gradzie.

uczynił zadość życzeniu wychowanków-rzemieślników, którzy pragnęli przyjąć z jego rąk Chleb Anielski i z chęcią odprawił dla nich Mszę świętą. Także wszyscy studenci przystąpili krótko potem do Stołu Pańskiego; wszystkie zaś modlitwy wspólne zostały tego dnia, zgodnie z naszemi Ustawami, ofiarowane za dusze naszych zmarłych Pomocników. Jego Eminencja zwiedził następnie kilka godnych widzenia pamiątek w mieście i puścił się aż do Valsalice, gdzie na grobie czcigodnego ks. Bosko modlił się długo w głębokiem skupieniu.

Wyż wspomniana uroczystość obchodowa naznaczona była na godzinę 3-cią, atoli już o godz. 2 ½ wielka sala teatralna i trzy jej obszerne galerje tak szczelnie nabite były publicznością, że z wielkim trudem, punkt o trzeciej, mogli się do niej dostać, aby zająć wyznaczone sobie miejsca, II. EE. XX. Kardynałowie-arcybiskupi Richelmy i Maffi, których pięknym wieńcem otaczali najznakomitsi kapłani i obywatele, a pomiędzy nimi J. E. X. Alojzy Spandre, biskup-sufragan turyński, Mgr. Muriana, kilku radców miejskich, przedstawiciele kapituły metropolitalnej, kolegjum proboszczów, Seminarjum teologicznego i wszystkich Zakonów rezydujących w mieście. Klerycy naszego Seminarjum Misji zagranicznych w Valsalice stawili się w komplecie, a nie brakowało również przedstawicieli innych salezjańskich zakładów miejscowych i okolicznych, oraz przedstawicieli kilkunastu dalekich domów w osobie odnośnych dyrektorów lub inspektorów.

Obchód rozpoczęto odśpiewaniem hymnu mistrza Doglianiego, zastosowanego do słów szanownego autora życiorysu ks. Bosko, ks. J. Ch. Lemoyne, hymnu chwały i nadziei w nieśmiertelność dzieła ks. Bosko. Następnie wstąpił na trybunę J. Em. ks. kardynał-arcybiskup Pizy. Jest nam po prostu niemożliwem streścić tu w kilku słowach jego wspaniałej przemowy. Przyrównując ks. Bosko do palmy rosnącej na puszczy, która bez słabości i rozgałęziania się, wznosi wysoko ku niebu swój pień silny, prosty i kształtny, uwieńczony u wierzchołka liśćmi szerokimi i długimi, pod którymi dojrzewają owoce wielu roślin a karawany znajdują pokrzepienie i spoczynek, Jego Eminencja zobrazował misternie życie, dzieła i chwałę ks. Bosko. Opisawszy w sposób przedziwny wychowanie dane mu przez jego matkę, przejętą duchem na wskróś chrześcijańskim, dodał, iż powodu kwitnienia tej palmy szlachetnej należy szukać w tajnikach duszy czcigodnego ks. Bosko, który prosto i bez rozdzielania się, jakoby z liścia na liść postępując z cnoty w cnotę, wznosił się bezustannie wśród westchnień do Boga.

Z palmy dostojny mowca przeszedł do oazy. ,,Obrazu zaś piękniejszego i bardziej właściwego oazom — wołał — nie umiałbym wskazać gdzieindziej, jak w kaplicach świątecznych i zakładach salezjańskich, tych prawdziwych kwiatostanach palm, które liczne karawany wskazują sobie wśród błogosławieństw i szukają w nich wytchnienia. I przyrównując w sposób przedziwny oazy do kaplic świątecznych, zaznaczył, iż niezbitym dowodem boskości dzieł ks. Bosko jest ich rozwój zewnętrzny, a głównie wewnętrzny, t. j. w duszach, do których wnoszą zbawienie. Zakończył zaś temi słowy: ,,Jeszcze wczoraj wśród smętnych obrzędów i żałosnych westchnień modliliśmy się u jego zwłok, aby mu Pan dał wieczne odpocznienie; teraz atoli niechaj ustanie płacz i niech zniknie żałoba; miasto grobowych jęków, niechaj trąby zagrają radosny hymn zwycięstwa: patrzcie, o dziatki, wasz ojciec opromieniony chwałą! Ach, niechaj prędko nadejdzie pełność tego dnia, którego niedawno ujrzeliśmy jutrzenkę; tak, niech on szybko nadejdzie i niechaj go przyspieszy Bóg! A wówczas nietylko Turyn będzie obchodził uroczystość tak wspaniałą, że nikt nie zdoła należycie jej opisać; nietylko w domach salezjańskich, lecz na całej kuli ziemskiej — owszem w niebie i na ziemi — aniołowie i ludzie przejęci radością, będą nucili hymny pochwalne na cześć *Świętego!...* Pustynia była wokoło, a mimo to wyrosła palma: jej liście, jej korona widnieją teraz w światłości, w chwale, w blasku majestatu Boskiego. *Ut palma florebit!*" Grzmot oklasków przerwał kilkakrotnie i uwieńczył w końcu niezrównaną przemowę dostojnego mowcy, który blizko godzinę trzymał na uwięzi w słodkim zachwycie naukowym uwagę tysięcy obecnych.

Po tej przemowie nastąpiły śpiewy autorów klasycznych, wykonane ze znaną dzielnością przez potężny chór Zakładu, deklamacje prozą i wierszem, oraz hołd międzynarodowy w czternastu językach t. j. w polskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim portugalskim, czeskim, rosyjskim, niemieckim, słowieńskim, chorwackim, węgierskim, rumuńskim, arabskim, indyjskim,) prócz włoskiego, złożony przez czternastu synów ks. Bosko, należących do odnośnych narodowości i krajów. To pewna, że hołdu bardziej imponującego i uroczystego nie można było sobie życzyć. W końcu ze współudziałem orkiestry smyczkowej powtórzono hymn okolicznościowy, poczem J. E. X. biskup Spandre płomienistą mową zamknął zgromadzenie, zachęcając obecnych do zapisywania się w poczet Pomocników i popierania skutecznie zakładów salezjańskich.

Jego Eminencja X. kardynał Maffi opuszczając nasze Oratorjum w dniu 31. stycznia, raczył chwilkę przedtem dać się odfotografować w grupie naszych wychowanków, pobłogosławił ich jeszcze raz, a przy wsiadaniu do powozu wyrzekł te słowa: *Mili chłopcy, do widzenia!* Niechaj go Bóg wynagrodzi sowicie za łaskawość nam okazaną, i niech Mu udzieli zdrowia i długiego życia dla dobra i chwały Kościoła, o co się dlań codziennie modlimy.

MALTEBRUGGE-LE GAND (Belgja). — Wychowankowie miejscowego Zakładu salezjańskiego złożyli Bogu należyte dzięki za przyznanie ks. Bosko tytułu *czcigodnego sługi Bożego* dnia 10. listopada z. r. — Rano przystąpili wszyscy wspólnie do Stołu Pańskiego, na sumie zaś wykonali znakomicie mszę *Te Deum laudamus* Mgra. Perosego. W uroczystości wziął czynny udział także dość pokaźny zastęp byłych wychowanków, którym miło było, że mogli spędzić ponownie kilka błogich chwil w murach onego Zakładu, gdzie z taką starannością ich uczono, jakiem powinno być życie uczciwego człowieka.

NICTHEROY (Brazylja). — Kolegjum św. Róży w Nictheroy, w którem otrzymuje corocznie chrześcijańskie wychowanie blizko czterystu wychowanków, posiada wzorowo urządzone warsztaty dla chłopców biednych i opuszczonych, oraz prywatne gimnazjum z prawami rządowemi. Sława, jaką sobie zdobył ten zakład, rozbrzmiewa, dziś po wszystkich stanach związkowych Brazylji. Pomnik zaś, wzniesiony w r. 1900 na jednym z pagórków należących do zakładu na pamiątkę 4-setnej rocznicy odkrycia Brazylji jako hołd Jezusowi Odkupicielowi i Matce Boskiej Wspomożycielce na początku bieżącego wieku, jest metą, do której z chęcią dążą nabożni pielgrzymi. Pocieszającym również jest rozwój kaplicy świątecznej, otwartej niedawno także za staraniem Mgra. Bavona, nuncjusza apostolskiego, który u schyłku zeszłego roku miał przyjemność przypuścić do I. Komunji św. kilkunastu chłopców uczęszczających do tejże kaplicy świątecznej.

BAHIA (Brazylja). — **W Liceum salezjańskiem Najśw. Zbawiciela** odbyło się w dniu 21. listopada z. r. rozdanie nagród licznym wychowańcom tego kwitnącego zakładu. Przewodniczył J. Em. X. Hieronim Thomè da Silva, arcybiskup-prymas Brazylji w otoczeniu najznakomitszych osobistości miejscowych. Uroczystość poprzedzono udatnem przedstawieniem dramatyczno-muzycznem.

J. E. p. gubernator przysłał jako przedstawiciela swego adjutanta polnego.

W temże mieście — na pamiątkę jubileuszu Ojca św. — zawiązał się w sposób uroczysty komitet *Dam Marji Wspomożycielki*. Sumę celebrował Mgr. Gonçalves da Cruz, a mowę okolicznościową wygłosił na pierwszem posiedzeniu Mgr. Manfred Lima, dyrektor nowego stowarzyszenia. Na prezydentkę wybrano p. Marję Konstancję da Cunha Goes. Z dziełem tem, równie jak z wielu innemi mającemi za cel rozwój Zakładu salezjańskiego w Bahiji, łączy się ściśle imię nader czynnej i wykształconej pomocnicy, p. Amelji Rodrigues, znanej poetki, która wydała także ładny zbiór wierszy na korzyść *Liceum Salezjańskiego*.

BAHIA (Brazylja) — Komitet Dam Marji Wspomożycielki.

PERNAMBUCO (Brazylja). — Rzadka uroczystość odbyła się 23. grudnia z. r. w kolegjum Najśw. Serca w Pernambuco. Sześciu byłych wychowanków owego zakładu uzyskawszy stopnie doktorów praw, przybyli wyrazić swoją wdzięczność swym dawnym profesorom, ci zaś z swej strony zatrzymali ich u siebie na obiedzie i doręczyli im potem dyplomy na pomocników salezjańskich. Serdeczna radość, jaka panowała w czasie obiadu oraz uprzejmość, jakiej doznali i jaką nawzajem okazali swoim byłym przełożonym, dają nam zapewnienie, że wspomniani byli-wychowankowie będą i nadal przynosić zaszczyt sztandarowi księdza Bosko.



MISJE SALEZJAŃSKIE

Z MISJI WŚRÓD INDJAN HIWAROSÓW.

(Ciąg dalszy) (*).

Kim był Ramon Huà. — Spisek na jego życie. — Ginie z ręki zdradzieckich przyjaciół. — Shanza. — Przybycie Naranzy z synami.

Przybyli nad rzekę Bomboizę, w której nurtach odbijało się lazurowe niebo z ciemnemi sylwetkami drzew okalających jej brzegi. Rzeka rozkoszująca się w objęciach cienistego lasu, zatacza tu wspaniałe półkole, tworząc półwysep czy kępę pokrytą wybujałą florą.

Nagle Katipi wspiął swego wierzchowca, podążył naprzód i stanąwszy przed komitywą, zawołał, potrząsając potężną dzidą :

— Na tem miejscu zginął kacyk Ramon Huà z rodziną.

— Tu? spytał O. Hiwaro. Opowiedz nam tę smutną historję.

— Ha! bardzo to smutna historja; nie będzie się podobała O. biskupowi.

— Byleby Katipi powtórzył swoją piosnkę tu nad brzegiem rzeki, zauważył ks. biskup, byleby zagrał na *pingui*, iżbym mógł spisać nuty jego melodji, a niech opowiada. Uroki lasów złagodzą zgrozę opowiadania.

Pozsiadali. Rozkulbaczyli muły i puścili je na trawę. Jedni usiedli w kółko, podłożywszy w krzyż nogi pod siebie, drudzy rozciągnęli się na miękkiej murawie, podobnej do cudnie uhaftowanego kobierca, przeciągając członki zdrętwiałe długą jazdą. Urocza polana, otoczona smukłemi drzewami majestatycznie kołyszącemi się ku wodzie, wyglądała raczej na siedzibę bóstw leśnych lub świątynię dumania, niż na bezludne pustkowie i arenę dzikiego morderstwa.

Katipi zagrał krótkie, smętne preludjum na *pingui* i zaczął opowiadać.

— Przed dwoma jeszcze laty cała ta równina drżała na samo wspomnienie imienia *Ramona Hua*. Był bogaty, potężny, okrutny. Posiadał rozległe niwy, miał dom większy niż inni Hiwarosi, trzymał siedem kobiet, które każdego rana przygotowywały mu *cicię* (1) i *guajuzę* (2). Chciał panować nad wszystkimi, zwał się królem i wymagał, aby wszyscy podlegali jego woli. Sąsiedzi bali go się, ale zarazem ścigali go gniewem i nienawiścią, zwłaszcza gdy okolicznym kacykom wypowiadał wojnę. Niósł śmierć i pożogę : domy palił doszczętnie a żony zabierał do niewoli.

Co więcej, nie był posłuszny Ojcu Francisko, nie bał się ani *Jusy* (Ducha dobrego) ani *Igłanci* (ducha złego). Mawiał, że nie kto inny, jeno Ramon Huà wywołuje grzmoty w wielkiej górze ognistej, że niemasz jemu podobnego.

Ha! Dziki Ramon Huà! Chcąc pokazać swą potęgę i wzbudzić postrach u nas, wybudował sobie piętro w swoim wielkim domu i wieżycę pełną oszczepów, strzelb, łuków i strzał zatrutych. Z jej szczytu spoglądał we dnie i w nocy, czy się nieprzyjaciel nie zbliża do jego pałacu. Naokoło domu założył podwójny ostrokół a w lesie okalającym jego sadyby pozastawiał sidła i zasadzki. Jego synowie krążyli bezustannie, śledząc kroki nieprzyjacielskie. Nikt nie śmiał zbliżyć się do warowni, jeżeli bowiem Ramon Huà natrafił na jakie ślady, wtedy straszne « biada » zawisło nad głową podejrzanego. Możny, bogaty a straszny, gromadził bezzwłocznie swych ludzi i jak tygrys, cichaczem, pełzając niekiedy na brzuchu, podsuwał się pod namioty, rzucał się niespodzianie z wściekłością na nieszczęśliwą ofiarę, rąbiąc, paląc, niszcząc.

Kilkakrotnie próbowano go zamordować. Małe oddziały Hiwarosów otaczały w nocy dom jego, aby go napaść z nienacka rano, gdy będzie wychodził na zwiady. Niestety! szpiegowie, których miał na usługach, zawiadamiali go w porę i wyprawy kończyły się dla śmiałków krwawą klęską.

Nadszedł jednak dzień pomsty. Bóg skruszył potęgę okrutnego Ramona. Kacykowie Naranza, Toledo i inni spiknęli się przeciw niemu. Udali się do Mendez i darami przekupili wielu przyjaciół Ramona, polecając im udać się do niego,

(*) Zob. *Wiadomości Salezjańskie* r. 1908, nr. 2, str. 12-13.

(1) Sposób sporządzania tego napoju opisany jest we *Wiadomościach Salezjańskich* r. 1907, nr. 3, str. 71.

(2) Płyn roślinny powodujący wymioty. Hiwarosi piją go z rana dla podniecenia apetytu.

wywabić go podstępnie i ująć. Przy rozejściu się Naranza uchwycił największego za ramię i przyciszonym głosem rzekł:

— Słyszałem, żeś pono ulubieńcem Ramona. Słuchaj! Nagroda i łupy obfite dostaną się tobie, jeżeli go wciągniesz w pułapkę.

Barczysty Hiwaros nic nie odpowiedział; machnął tylko ręką na odlew, splunął gniewliwie i znikł ze swoimi w lesie. W kilka dni potem około stu Hiwarosów przybyło do Ramona Huà. Stawili się w biały dzień, aby nie budzić podejrzenia.

— Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, rzekł barczysty wojownik, wysuwając się naprzód. — Doszło do naszej wiadomości, że sąsiedni kacykowie gotują ci zdradę. Przyłączamy się chętnie do ciebie, aby ich pomordować. Ty sam jesteś wielki, ty sam masz panować. I jak roślinka od powiewu wiatru ku ziemi się chyli, tak wszyscy mieszkańcy tych równin uchylić powinni swe czoła przed twoją potęgą.

Dreszcz przeszedł po ciele kacyka i jakoby przeczuwając nieszczęście, chciał zwlekać z wyprawą.

— Jakto? ozwały się głosy. — To chyba nieprawda, że masz gotowe zapasy broni? Gdzież więc twoja potęga? Czyliż kiedy słyszano, żeby kacyk Ramon Huà miał się kogo lękać?

— Co? lękać się? przenigdy! ryknął Huà. — Potrzeba jednak broń oczyścić i ponaprawiać.

— A co? ozwały się powtórnie głosy; czyliż nie wystarcza ta, którą mamy z sobą?

— Wielki Ramonie Huà! krzyknął gromkim głosem barczysty wojownik. Wierzymy w twą siłę, w twą odwagę, w pomyślną gwiazdę, która cię prowadzi. Gotowiśmy wyruszyć natychmiast, zaczaić się w różnych punktach i tej jeszcze nocy obrócić w perzynę domy wszystkich twoich nieprzyjaciół. Gdy jutro słońce wystrzeli swe złociste i czerwone strzały, ty już będziesz jedynym kacykiem lasów!

— Jedynym kacykiem! ozwał się chór wojowników.

— Więc śmierć wrogom!

— Śmierć! powtórzyło sto głosów!

I potężny Ramon przygotował najpotrzebniejszą broń, wyruszył natychmiast ze swymi synami, zięciami i krewnymi. Kobiety szły za wojskiem, niosąc napoje. Gdy przybyli na to miejsce, rozległ się przeraźliwy świst. Był to znak sprzysiężonych, którzy w jednej chwili Ramona otoczyli.

— Ha! zdrajcy! — ryknął jak lew, który wpadł w sieci. Porwał go dziki szał i rozpacz. Uchwyciwszy oburącz potężny oszczep, jął nim wywijać na wszystkie strony. Rozpoczęła się prawdziwa rzeź. Synowie i zięciowie kacyka stawiali chwilowo silny opór: dzirety i maczugi pryskały w powietrzu, jak trzaski. W końcu Ramon pozostał sam. Z pianą na ustach, ze wzrokiem jak dwa węgle żarzące, rzucał się na prawo, na lewo, podwajał cięcia, szerząc postrach i śmierć. Chcąc mieć oparcie i zabezpieczyć się od ciosów z tyłu, postanowił dostać się do blizkiego drzewa i tygrysim skokiem rzucił się na barczystego Hiwarosa, który mu stał na przeszkodzie. Ten jednak przeniknął myśl kacyka i nadstawił dzidy. Ramon z błyskawiczną szybkością zatoczył oszczepem młynka i z taką siłą uderzył w lancę przeciwnika, że oba drzewce zawarczały zgruchotane w powietrzu. Ramonowi został w ręku krótki nie do użycia drążek. Cisnąwszy nim o ziemię, zawył jak ranny lew:

— Litości! Przebaczcie! Bierzcie wszystko, tylko życie darujcie!

— Śmierć! zawyły setki głosów zmieszane z urąganiami i nieludzkiem wyciem.

Szczęknął silny łuk, świsnęła strzała, przeszywając pierś okrutnego Ramona Huà. Równocześnie zawarczało pięć oszczepów i ugodziły w padające ciało tyrana. Naokoło wielkiej kałuży krwi, w której drgał dogorywający Ramon, stali chichotając bronzowi wojownicy.

Z za lasów wychylało się czerwone słońce.

. . . .

Całą rodzinę Ramona Huà w pień wyrznięto i po ucięciu głów wrzucono do rzeki. Tylko jeden syn jego ocalał, aby pomścić śmierć ojca.

— Ha! nie dokona tego, zawołał z pewną ironją Tujaza, przerywając opowiadającemu.

— Sam go podniosłem, mówił dalej Katipi, z krwi. Był to najmłodszy chłopczyna. O. Francisko leczył go kilka dni. Dostał jednak zakażenia krwi i obecnie dogorywa. Tak wyginie ród siejący postrach, ale nie umrze w tych lasach pamięć Ramona Huà.

Nastało głuche milczenie; tylko łopotanie liści drzew i plusk wody przerywały leśną ciszę.

— Powiedziałeś, zagadnął po chwili jeden z misjonarzy, że mordercy poucinali zabitym głowy. A to po co?

— Nie wiesz, że głowa wroga jest dla Hiwarosa o wiele cenniejsza, niż bryła złota? Ona jest jego największą chlubą, a dzień, w którym wraca z pola walki z głową na dzirecie, jest dniem tryumfu, najpiękniejszym w jego życiu. Hiwaros przygotowuje się wtedy do uroczystego obchodu *shanzy*.

— Posłuchaj. Hiwaros, posiadłszy głowę wroga, przecina skórę od karku do ciemienia, wywraca ją, wyjmuje czaszkę i wszystkie kości, chrząstki i części ciała podlegające zgniliźnie. W ten sposób przygotowany czerep wsadza na okrągły rozpalony kamień wielkości pomarańczy. Oczywiście mięśnie kurczą się, twarz maleje i głowa przybiera wielkość kamienia. Wtedy na-

pełnia się ją gorącym piaskiem, zszywa się rozprótą skórę, czesze się starannie włosy i *shanza* gotowa. Nasadza ją się na długą żerdź i odtąd jest najdroższym klejnotem domowym, bóstwem opiekuńczem, odbiera cześć i strzeże od nieszczęścia, jeżeli Hiwaros zwycięzca uczci ją uroczystym obchodem.

— Katipi, straszne jest twe opowiadanie, zawołał O. Hiwaro. Czy nie wiesz, kto zabrał głowy rodziny Ramona?

— Głowę Ramona wziął Naranza i osadził na pice.....

— Naranza ją wziął?...

— Właśnie Naranza.....

— I urządził obchód?...

— A myślisz, że nie? Każdy Hiwaros po sporządzeniu *shanzy* obchodzi uroczystość wstępną. Przywołuje kapłana (znahora), który mu wlewa do gardła sok tytoniowy, a potem cała rodzina przez kilka dni zapija obficie *cicię*.

— Po co sok tytoniowy?

— Jest to tajemniczy obrządek. Po uroczystości wstępnej Hiwaros czyni przygotowania do wielkiego obchodu shanzy; poczyna ściśle pościć, chociażby te przygotowania trwały lata, jak się czasem zdarza. Tymczasem odwiedza wszystkich krewnych i przyjaciół, aby ich uwiadomić o swym tryumfie i zaprosić na uroczystość; uprawia osobny szmat ziemi ną *jukę* i banany i tuczy wszystkie wieprze, jakie nabyć może......

— A gdyby nie pościł i nie obchodził *shanzy?*

— Straszne kary spadłyby na jego dom.

— Czy Naranza przechowuje dotąd shanzę Ramona?

— Myślę, że nie, bo O. Francisko surowo shanzy zakazał i powiedział, że każe wtrącić do więzienia tych białych, którzyby się odważyli je kupować! Zapewne sprzedał ją gdzie daleko.

— Co? To biali trudnią się takim podłym handlem?

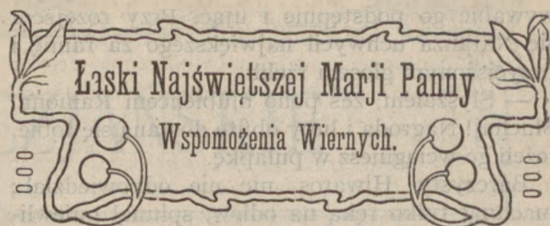
— A pewnie. Po uroczystości znajdzie się zawsze taki, który kupi shanzę za strzelbę, dzidę żelazną lub za pieniądze.

— I w ten sposób zachęca się Hiwarosów do dalszych mordów. Nikczemność! Targować się o głowy ludzkie.....

W tejże chwili na przeciwnym brzegu ukazało się czterech czerwonoskórych młodzieńców. Byli to synowie ekskacyka Naranzy, który szedł za nimi wielkimi kroki, przygarbiony wprawdzie, ale jeszcze silny i hardy.

— Niech żyje Naranza! zawołał ks. biskup, a echo jego głosu rozległo się daleko po lesie.

Potężny chichot z przeciwnego brzegu był odpowiedzią na pozdrowienie. Podczas gdy Naranza ze synami przeprawiał się na promie, Katipi nucił swą rzewną piosnkę na ulubionem *pingui*. (*C. d. n.*)



Wyzdrowienie.

Brat mój zachorował nagle i ciężko w podróży. Lekarze przepowiadali zły koniec; widziałam, że jedynie w nadzwyczajnej, Boskiej gomocy, może być ratunek. Zwróciłam się więc z gorącą prośbą do XX. Salezjanów w Oświęcimiu, prosząc o mszę św. i nowennę, chorego zaś poleciłam Najświętszemu Sercu Jezusa za przyczyną Najświętszej Matki Wspomożycielki i Św. Józefa. Modliłyśmy się też wraz z matką i odprawiłyśmy nowennę; postanowiłam także otrzymaną łaskę ogłosić w *Wiadomościach Salezjańskich.* Wkrótce choroba wzięła inny obrót, a po kilkunastu dniach mógł pacyent wrócić do domu, choć musiał odbyć podróż daleką. Po krótkim zaś wypoczynku wrócił do swoich zawodowych zajęć. Słów brakuje, aby tę wielką łaskę należycie przedstawić, bo oprócz niezwykle szybkiego powrotu do zdrowia, oprócz innych łask, jakich chory doznał, jest i ta, że wśród obcych znalazł znakomitą, umiejętną i niezwykle troskliwą opiekę.

Niechaj więc, Matko Najświętsza, będą Ci dzięki i cześć i chwała! Bogu również Najwyższemu dzięki za krzyż, który na nas dopuścić raczył, a potem obfite źródło dobrodziejstw przez Swą Najświętszą Matkę zesłał.

Nowy Sącz, 10-II. 1908.

BARBARA MRDAČEK
nauczycielka.

***

Szwagier mój, nauczyciel z pewnej miejscowości w Prusach Zachodnich, prosił mnie o gorącą modlitwę dą Marji Wspomożycielki Wiernych, by mógł zdać egzamin na wyższego nauczyciela. Uczyniłem to jak najchętniej, wiedząc, iż jego serce jest bardzo przywiązane do synów ks. Bosko i że całą ufność pokładał w Marji, tej Opiekunce dzieci ks. Bosko, jak się sam w liście swoim wyraził.

Odprawiłem zatem wespół z dwoma moimi towarzyszami tryduum i przyjąłem Komunję św. na intencję szwagra.

Przed ołtarzem Marji, w naszej dopiero co poświęconej kapliczce, nasze serca z prawdziwą synowską ufnością wynurzały potrzebę proszącego, błagając, aby jego gorące życzenie się spełniło. Po kilku dniach otrzymuję wesołą nowinę, że wynik egzaminu szwagra na wyższego nauczyciela był nadspodziewanie pomyślny. Wyraził przytem Najśw. Pannie najserdeczniejsze podziękowanie, dodając, iż nie znajduje odpowiednich słów, aby Jej za to należycie wynurzyć swą wdzięczność. Załączywszy 50 marek na kościół Marji Wspomożycielki w Oświęcimiu, oświadczył zarazem, że odtąd zawsze we wszystkich potrzebach będzie całą swą ufność pokładał w Marji i Jej chwałę wszędzie rozpowszechniał.

Ruckenstein (Kraina).

JEDEN Z KLERYKÓW.

Pomoc Marji przy egzaminie.

Przez kilka lat nosiłam się z zamiarem złożenia egzaminu kwalifikacyjnego, i przed każdym terminem napotykałam na przeszkody materjalne pochodzące z osłabienia fizycznego i z innych dolegliwości. To niepowodzenie zniechęcało mię do wszystkiego. Strapiona, udałam się z prośbą do OO. Salezjanów w Oświęcimiu o łaskawe odprawienie nowenny i Mszy św., przyrzekając, że gdy za przyczyną N. M. P. Wspomożenia Wiernych raz wreszcie zasiądę istotnie i złożę pomyślnie egzamin, podziękuję publicznie i prześlę 20 k. na cele salezjańskie.

N. M. P. Wspomożenia Wiernych nie zawiodła mej ufności, bo egzamin, pomimo braku sił fizycznych i innych różnych przeszkód, w r. 19 6 wypadł mi pomyślnie

Przejęta wdzięcznością ku N. M. P. Wspomożenia Wiernych za otrzymaną łaskę, wywięzuję się z danego przyrzeczenia, składając 20 k. na cele salezjańskie i prosząc o zamieszczenie tego podziękowania w *Wiadomościach Salezjańskich*.

Dąbrowa (Galicja), 23. 1. 1908.

JÓZEFA SZOŁDRÓWNA
nauczycielka.

***

Przesyłając równocześnie przekazem pocztowym 4 k. na cele salezjańskie, upraszam a łaskawe ogłoszenie we *Wiadomościach Salezjańskich* podziękowania, jakie winien jestem Najśw. P. M. Wspomożycielce Wiernych za łaskawą pomoc udzieloną mi przy składaniu egzaminu, którego pomyślny wynik tylko Jej przenajświętszej łasce zawdzięczam. Niech to będzie zachętą dla wszystkich w potrzebie będących, by się tylko do Niej, jako do najlepszej Orędowniczki, z gorącą prośbą o pomoc uciekali, a pewnie ją otrzymają.

Kąty, 6-2 1908.

J. KABAROWSKI.

Szereg łask.

Powodowana uczuciem najgłębszej wdzięczności, składam najgorętsze podziękowanie Niepokalanej Królowej, która jest Nieustającą Pomocą i Wspomożeniem Wiernych, a także Najsłodszemu Sercu Jezusowemu za wielu otrzymanych łask, których doznałam w rozmaitych potrzebach i cierpieniach tego żywota. Uciekając się z gorącą ufnością do Matki Wspomożycielki Wiernych, zostawałem zawsze wysłuchaną, lecz niestety — mimo obietnic, zwykle po otrzymaniu łaski zaniedbywałam złożyć podziękowanie. Lecz teraz nie chcę już dłużej zwlekać i choć w części chcę naprawić swoje niedbalstwo.

I tak zostałam najpierw uzdrowiona z ciężkiego cierpienia, jedynie za łaską Najśw. Panny Wspomożycielki Wiernych. Następnie brat mój, za łaską tejże Matki, umarł po chrześcijańsku, pogodzony z Bogiem — i choć przedtem nie chciał słyszeć o Sakramentach św., to przed samą śmiercią dwa razy spowiadał się i przyjął przykładnie Przenajśw. Hostję.

Zeszłej zimy znowu oboje rodzice moi ciężko zachorowali tak, że lekarze nie wiele czynili nadziei utrzymania ich przy życiu. Otóż za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki Wiernych po kilku miesiącach powrócili do zdrowia.

Następnie przełożeni moi starali się uczynić mi przykrość, choć niesłusznie. W tym wypadku znów udałam się z prośbą do Najśw. Panny, i zamiar ich udaremniony został przez wyższą c. k. Władzę krajową. Nie chcąc jednak narażać się na zwykłe w takich razach sekatury, podałam się na inną posadę, choć nie wiele miałam nadziei otrzymania takowej; lecz i tu ufność do Najśw. Panny jak zwykle nie zawiodła mnie, i nad wszelkie spodziewanie otrzymałam posadę, o którą się starałam.

Prócz tego w chwilach bardzo przykrych dla mnie, gdy ludzie złośliwi miotali na mnie niesłusznie potwarze i oszczerstwa, Najświętsza Panna Marja dała mi łaskę cierpliwości, dzięki której mimo wielkiego bólu, jaki mi sprawia ta niesprawiedliwość ludzka, nie upadam na duchu,

lecz mocno ufam, że większa jest moc i miłosierdzie Boskie, niż złość ludzka, i że w żadnym wypadku Bóg i Najśw. Panna Marja mnie nie opuści.

Za te więc dobrodziejstwa i za wiele innych, padam przed Tobą na twarz, Niepokalana Wspomożycielko Wiernych i składam najserdeczniejsze z głębi serca dziękczynienie Tobie i Najsłodszemu Sercu Syna Twego.

Lwów, 14. 1. 1908.

I. M. A.

***

Z szczerej wdzięczności ogłaszam, że tylko łaska naszej Lekarki niebiańskiej, M. B. Wspomożycielki, wyratowała mnie z niebezpiecznej choroby kataru płucnegu. Zażywałam różnych lekarstw, lecz wszystko bezskutecznie. Utraciwszy w ten sposób wszelką nadzieję wyzdrowienia, zwróciłam się z ufnością do Najśw. Marji Panny Wspomożenia Wiernych. Poprosiłam przeto równocześnie o odprawienie nowenny i także o Mszę świętą, ślubując, że jeżli mi Bóg udzieli zdrowia za przyczyną Swej Matki, ogłoszę to w *Wiadomościach Salezjańskich*, aby wszyscy, którzy takowe czytają, ufność swą jedynie w Niej pokładali. Prośba moja została wkrótce wysłuchana, gdyż odzyskałam zdrowie o tyle, że już chodzę do zajęcia.

Na podziękowanie najmiłościwszej Wspomożycielce za wyświadczone mi dobrodziejstwa, załączam skromną ofiarę i składam tysiąckrotne podziękowanie także całemu zakładowi salezjańskiemu i wszystkim jego wychowankom.

Poznań, 7. 1. 1908.

W. Kominowska.

Podwójna łaska Marji Wspomożycielki.

Składam najżywsze podziękowanie Najśw. Marji Pannie Wspomożenia wiernych za otrzymane przez Jej wstawiennictwo łaski uzdrowienia dwojga chorych z ciężkiej niemocy. A mianowicie w listopadzie zachorowała moja żona bardzo niebezpiecznie i lekarz mało robił nadziei wyzdrowienia; ją tedy poleciłem ją opiece Najśw. Wspomożycielki, ufny, że zostanę wysłuchany, i w istocie chora powoli zaczęła przychodzić do siebie, aż niebawem zupełnie wyzdrowiała.

W grudniu zaś syn mój siedmioletni zaziębiwszy się, rozchorował się ciężko i już myślano, że wkrótce umrze, ponieważ od kilku dni nie przyjmował żadnego pokarmu. Widząc to, ofiarowałem go najlepszej Opiekunce chorych, Matce Boskiej Wspomożenia wiernych, i nie zawiodłem się, natychmiast bowiem choroba się przesiliła, a dzisiaj chory — choć jeszcze bardzo słaby — jest na drodze zupełnego wyzdrowienia.

Z wdzięczności posyłam przekazem pocztowym 10 koron na Zakład ks. Bosko w Oświęcimiu.

Żbikowice (Galicja), 13. 1. 1908.

Jan Rembilas.

***

Przez dłuższy czas byłem bardzo cierpiący na nerwowy reumatyzm, wskutek czego kilka tygodni od boleści ani we dnie ani w nocy spać nie mogłem. Lekarze i lekarstwa, kąpiele i nacierania okazały się bezskuteczne. W tych moich cierpieniach nie do opisania, udałem się z prośbą o pomoc do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych i zacząłem z moją rodziną odmawiać nowennę do tejże Matki Najświętszej. Zaraz też w pierwszych dniach nowenny polepszyło mi się i czuję z każdym dniem, że jest mi lepiej, za co na tem miejscu składam dobrotliwej Wspomożycielce wiernych z głębi serca i duszy należytą podziękę i proszę o zupełne wyzdrowienie.

Podług przyrzeczenia składam 5 marek na Mszę świętą do Matki Boskiej łaskami słynącej w Turynie, aby mnie i moją rodzinę miała zawsze w swej macierzyńskiej opiece.

Śrem (W. Ks. Poznańskie), 25. 1. 1908.

Józef Szumnarski.

***

Dziękuję uprzejmie za zeszłoroczną nowennę, której prawdziwie uderzających błogich skutków przez przyczynę Przenajświętszej Matki Bożej Wsp. wiernych zaznałem w różnych przygodach zdrowia i trudnościach obowiązków kapłańskich. Przeczystej Matce Bożej i Jej Boskiemu Synowi niech będzie za to chwała i uwielbienie po wszystkie wieki!

Z dyecezji kieleckiej.

X. I. B.

***

Syn mój przysposabiający się do zawodu nauczycielskiego, od kilku łat cierpiał na słuch, wskutek czego była obawa, że celu swego nie

będzie mógł osiągnąć. Strapiona uciekłam się do Matki Boskiej Wspomożenia wiernych, prosząc Ją o uchronienie mego dziecka od głuchoty, — i zaczęłam w tym celu odprawiać nowennę. Najświętsza Marja Panna wysłuchała łaskawie moją prośbę i syn mój wyzdrowiał najzupełniej.

Wyrażam więc za to Matce Boskiej serdeczne podziękowanie i proszę o ogłoszenie tego w *Wiadomościach Salezjańskich.*

Ścieglice (Pomorze), 4. 2. 1908.

MARJA KIPERT.

Dziękują Najświętszej Marji Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezjańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Antonina Maciejewska z Börnig *(Westfalia)*; Wojciech Wajda z Przemyśla (*Galicja*); Kaz. Misiewicz z Tęgoborza (*Galicja*); Ks. Wojciech Podgórny, proboszcz z Pieniaków (*Galicja*); J. P. z Grybowa (*Galicja*); T. M. z S. w *Prusach Zachodnich;* N. D. ze Spławia (*W. Ks. Poznańskie*); Apolonja Ziółkowska z Najdymowa (*Prusy Wschodnie*); Józef Kaszewski z Jarużyna (*Galicja*); Amand i Róża Morysowie z Łabęt (*Górny Śląsk*); Marja Łobas ze Lwowa (*Galicja*), za poratowanie w ciężkiej chorobie i obejście się bez lekarzy; Tomasz Duda z Zabrzeża (*Galicja*), za cudowne uzdrowienie chłopca, który 9 lat nie chodził, a po odprawieniu nowenny do Matki Boskiej Wspomożycielki odzyskał władzę w nogach; Kazimierz Łobos z Sambora *(Galicja)*, za złożenie egzaminu; Zofja Kohlowa ze Złoczowa *(Galicja)*, za wyzdrowienie ciężko chorego syna; Antoni i Marjanna Szandarowie z Kopciowic (*Górny Śląsk*), za wydrowienie 3-letniego synka z ciężkiej choroby kurczy; Balbina Szajbe z *Poznania*, za polepszenie zdrowia po odprawieniu nowenny; P. R. z Oświęcimia *(Galicja)*, za wysłuchanie próśb; Agnieszka Gniewkowska z Mogilna (*W. Ks. Poznańskie*), za różne łaski doznane a głównie za wyzdrowienie z bardzo niebezpiecznej choroby; A. J. B. z Pleszewa (*W. Ks. Poznańskie*), za odzyskanie zdrowia po odprawieniu nowenny; Julja Bezdoniowa z Nowego Dworu (*Prusy Zachodnie*), za szczęśliwe przebycie operacji; P. K. z Pobiedzisk (*W. Ks. Poznańskie*), za łaski odebrane nadsyła 10 marek z prośbą o dalsze modły.



ROZMAITOŚCI

I.

Nasze obowiązki względem Ojca św.

JAKI jest nasz najważniejszy obowiązek względem Ojca św. w chwili obecnej?

Potrzeba, abyśmy silną wiarą i życiem cnotliwem zamknęli usta wrogom jego, by się nie potrzebował wstydzić za nas wobec innowierców. Władza Papieża jest wielka i cała od Boga pochodzi: nie jest w naszej mocy coś do niej przydać; również godności jego i dostojeństwa podnieść nie jesteśmy w stanie. Nie podobna nam też z bronią w ręku wystąpić w obronie jego wolności, i on tego od nas nie żąda. Możemy jednak wiele przyczynić się do pomnożenia czci jego w świecie i dużo przydać blasku jego majestatowi.

Nasza silna wiara i świętość naszego życia — oto chwała i potęga Papieża. Z jakąż radością spogląda Ojciec św. na liczne zastępy wiernych, przejętych żywą wiarą i jaśniejących cnotami, o których może powiedzieć to, co św. Paweł o Filipenzach: „*Wy wesele moje i korona moja*". Z jakąż ufnością może pokazać takie owieczki Zbawicielowi Panu, daleki od obawy przed odpowiedzialnością, owszem z nadzieją nagrody wiecznej!

Co więcej, nasza wiara i nasze posłuszeństwo stanowi jego największą siłę i potęgę naprzeciw wszystkim wrogom i niewiernym. Kiedy innowiercy widzą, że Papież stoi na czele blizko trzechset miljonów katolików, z których każdy duszą i sercem jemu oddany, gotów na każde skinienie, wtedy szanują i czczą Ojca św., bo widzą w nim potęgę, której lekceważyć niepodobna i z którą liczyć się muszą. Przeciwnie, gdy w szeregach naszych słabnie wiara, gdy następuje zanik chrześcijańskiego życia i, co za tem idzie, brak przywiązania do Stolicy Apostolskiej, wtenczas wrogowie nasi podnoszą głowę, szydzą z władzy Papieża a ukochany nasz Ojciec staje się przedmiotem wzgardy i pośmiewiska.

To poniżenie Stolicy Apostolskiej w oczach dzisiejszego świata spada hańbą na głowy nasze, gdyż tutaj leży główny powód tych ucisków i prześladowań, jakich doznają zewsząd Namiestnicy Chrystusowi w ostatnich czasach. Wszak niema większej hańby dla ojca, jak złe prowa-

dzenie się dzieci; podobnie niema większego upokorzenia dla Stolicy Apostolskiej, jak złe obyczaje jej owieczek, lekceważenie i odstępstwo od wiary, tudzież bunty przeciw papieskiej władzy.

Dobre dziecko radeby sprawić ojcu radość, otoczyć go blaskiem chwały i szczęścia, zjednać mu sławę i szacunek u drugich. Naśladujmy te dobre dzieci.

(Z listu pasterskiego Najprzew. księży biskupów galicyjskich).

Recenzja.

„Kompozycje ks. dra Antoniego Chłondowskiego ze Zgromadzenia OO. Salezjanów, profesora gimnazjum w Oświęcimiu (Galicja)."

Tantum ergo bardzo łatwe na 2 głosy równe. N. 41. Cena 75 centymów (25 kop.). Układ kompozycji, jak sam tytuł zapowiada, istotnie bardzo łatwy. Jak większość kompozycji ks. Chłondowskiego, tak i ta odznacza się nadzwyczajną melodyjnością, a wszystkie one przeważnie są trzymane w skali średniej i posiadają dużo wdzięku i śpiewności. Z tego też względu bardzo się nadają dla naszych chórów zwłaszcza chłopięcych, gdyż na takie przeważnie były pisane dla zakładów salezjańskich, które, jak wiemy, wychowywują chłopców. W powyższej kompozycji takt jest 3|2. Urozmaicają całość bardzo zręczne imitacje, oraż stylowy, nadający się również na instrumenty smyczkowe trzygłosowy układ organowy. Na tej kompozycji, jak i na kilku innych, użył autor niezrozumiałego dla włochów pseudonimu *Stanislao Fujara.*

Omawiany utwór napisany jest w tonacji F *dur.* Tegoż autora mamy jeszcze kilka innych *Tantum ergo,* przeważnie dwugłosowych, litografowanych w zakładzie Salezjańskim w Turynie. Większość utworów ks. Chłondowskiego wyszła też w dodatkach muzycznych do *Cecilii* gazety hiszpańskiej i włoskiej. Mamy więc bardzo ładne dwugłosowe *Tantum ergo* w tonacji G dur, może nieco *moderne,* więcej w stylu włoskim, ale bez pretensjonalne, bez trywialnych zwrotów, posiadające również dużo melodyjności. Rocznik V Santa Cecilia N. 2 zawiera również ładne z bardzo melodyjnie przeprowadzoną przegrywką *Tantum ergo w F dur.* Jestto utwór większych rozmiarów i nieco trudniejszy z powodu kilku modulacji. Autor dobrze też robi, że zwykle powtarza melodyę po pierwszej zwrotce, skutkiem czego kompozycja staje się łatwiejszą do wykonania, a powtórzona melodja tem milej brzmi dla słuchaczy. To *Tantum ergo* jest dedykowane Maestro Villani.

Taż sama gazeta hiszpańska Cecilia w innym zeszycie zawiera znów 3 *Tantum ergo,* z których ostatnie, w G dur, jest utworem ks. Chłondowskiego.

Ave Maris Stella, zawarte w N. 5 Cecilii z rocznika V na dwa równe głosy w takcie alla breve, jest również bardzo miłym utworem. Unison przeplatany, o charakterze choralnym, dodaje dużo wdzięku całości.

O cor, voluptas coelitum. Jest to motet 4 głosowy, na którym widnieje pieczęć komisji muzycznej rzymskiej. Cena partytury 1 fr. 50 cent. (35 kop.), głosów: sopr. i alty 0.15 (5 kop.), ten. i basy 0.15 (5 kop). Drukarnia *Emila Van den E. Erenbeemt, Roma, Via dei Greci, 45. Stabilimento Grafico Musicale.* Własność wydawcy. Na trzech stronach w 36 taktach zamknął autor bardzo ładnie brzmiący utwór, przeprowadzony w zręcznych imitacjach. Kilka modulacji nadaje całości dużo miłej barwy, przemawiającej na korzyść kompozycji. Akompaniament spokojny i łatwy.

Trzy motety ks. Chł. 1) *O quam suavis,* 2) *O Maria Virgo* i 3) *Caro mea.* Cena każdego 80 cent. (26 kop.). Drukarnia ta sama co wyżej. W danym zeszycie mamy tylko przed sobą motet drugi: *O Maria Virgo pia* na trzy głosy równe lub mieszane. I ten utwór nosi pieczęć komisji rzymskiej. Wszytkie przymioty utworów poprzednich dadzą się zastosować i do obecnego. Układ łatwy.

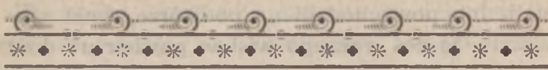
In medio Ecclesiae, introit na 3 głosy równe, 3 głosowa harmonia, zwykle dość ubogo brzmiąca, w rozpatrywanym przez nas introicie brzmi pełno, ze względu na ciągły ruch głosów i śpiewne imitacje. — Akompaniament w niektórych miejscach wypełnia puste akordy harmonią 4 głosową.

Sacerdos et Pontifex na sopran i alt. Utwór ten cechuje powaga, a jednak jest on dosyć ożywiony. Może w niektórych miejscach zbytnio rozdrobniony rytm nieco szkodzi ogólnemu nastrojowi, jednak nie psuje całości, a nawet ją wielce urozmaica. Do zręcznych pomysłów możnaby zaliczyć modulację do As dur i powtórzenie pierwotnej melodji w tej tonacji. Pod koniec autor wraca, jak należy, do tonacji pierwotnej i w niej kończy.

Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, by kompozycje ks. Chłondowskiego, jako polaka, rozszerzyły się i wśród nas, tembardziej, że są łatwe i bardzo się nadają, zwłaszcza na chóry chłopięce.

X. E. Gr.

(Ze *Śpiewu Kościelnego* N. 20.
Warszawa, 24 października 1907).



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORJUM SALEZJAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Ciąg dalszy).

Rozdział XLVII.

Powiem więc coś o tych cierniach, ale przedewszystkiem zaznaczam, że nie mam tu wcale zamiaru występować z krytyką władz publicznych. Ks. Bosko i jego ludzie umieją rozróżniać władzę od ludzi, którzy ją piastują; ludzie mogą jej nadużywać, ale z tego nadużywania nie wypływa wcale, że należy lekceważyć samą władzę, i że poddani nabywają prawa do nieposłuszeństwa i do buntu przeciwko niej. Św. Piotr, pierwszy Papież, dla utrzymania porządku rozkazuje słuchać własnych gospodarzy, jakkolwiek byliby źli: ,,Słudzy, bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nietylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym'' (1). Wiemy dobrze, że często wyżej postawione osoby nie są tak źle usposobione przeciwko poddanym, jak ich podwładni czy przez nieświadomość, czy przez złość malują. Zdarzało się, że niektórzy urzędnicy, by pozyskać sławę nieulęknionych, by okazać się wolnymi od przesądów religijnych i otrzymać wyższą posadę, gotowi byli przekręcać fakty i wykonywać rozkazy w sposób nieprawny na niewinnych i spokojnych obywatelach, których nieuczciwa prasa i przewrotna opinja publiczna przedstawiały jako wrogów państwa. Nędze tego rodzaju można spotkać w ciągu wieków we wszystkich rządach; w Piśmie św. czytamy, iż na to nieszczęście skarżył się już wielki Asswerus, król perski, pisząc do 127 książąt i przełożonych swoich prowincji: ,,Wielu ludzi dobroci panów i czci, którą im okazali, źle na pychę używali; i tak dalece w szaleństwo zaszli, że tych, którzy urzędów swoich przestrzegają i tak się na wszem sprawują, aby byli godni wszystkich pochwalenia, kłamstwy tajemnemi wywrócić usiłują.'' (1). Coś podobnego, przypuszczam, zaszło w wypadku, który opisuję. Jeśli tak nie było, kto inny w innym czasie to sprostuje.

(1) I. św. Piotr 2, 18.

Było to 26. maja, w wilję uroczystości Zesłania Ducha św. Po skromnym swoim obiedzie około godziny 2giej ks. Bosko wchodził na piętro do swego pokoju, gdy stanęła przed nim jakaś biedna matka ze swym synem, przynosząc list od ministra spraw wewnętrznych, polecającego księdzu Bosko przyjęcie chłopca do Oratorjum. Podczas gdy odczytywał ten list, przychodzi trzech ludzi elegancko ubranych, z których jeden, przerywając mu czytanie, odzywa się: — ,,Mamy potrzebę mówić z ks. Bosko''.

— Oto jestem! — odrzekł — proszę tylko chwileczkę poczekać. Gdy postanowię coś o tym chłopcu, będę na rozkazy panów.

— Nie możemy czekać! — odrzekł tamten ostro.

— Czem więc mogę służyć, jeśli panom tak pilno?

— Musimy pomówić sobie na osobności.

— Zatem proszę do pokoju prefekta.

— Nie do pokoju prefekta, ale do pokoju księdza.

— Teraz iść nie mogę!

— Ale musisz ksiądz iść! Jest to rzecz konieczna.

— Ale kim panowie jesteście i czego odemnie żądacie?

— Przyszliśmy tu na rewizję!

Teraz rozumiał jasno ksiądz Bosko, co pierwej tylko przewidywał; dlatego ciągnął dalej:

—Czy macie panowie jakie pismo?

— Nie, ale jestem adwokatem Grasso, agentem publicznego bezpieczeństwa, a ci dwaj są to adwokat Tua i adwokat Graselli i jesteśmy przedstawicielami rządu.

— A kto panów upoważnił do przedsiębrania u mnie rewizji?

— Władze nie potrzebują pełnomocnictw!

— Przepraszam panów; mam panów za porządnych ludzi, ale mógłbym się mylić. Dopóki panowie nie pokażecie mi swego pełnomocnictwa, nie jestem obowiązanym przyjmować panów w swoim pokoju, ani też w innem miejscu w tym domu.

— Chce nas zatem ksiądz zmusić do użycia siły?

— Strzeżcie się tego panowie w moim domu!

(1) Ks. Estery r. 16. 2,5.

Ustawy strzegą nietykalności mieszkania spokojnych obywateli i każdy gwałt względem siebie użyty uważałbym za naruszenie swego mieszkania i wystąpiłbym z oskarżeniem.

W czasie rozmowy ks. Bosko z tymi panami, po dziedzińcu i na schodach rozeszło się 18 policjantów, a drugi ich oddział stał na straży przed Oratorjum, obcym nie dozwalając wchodzić, a przeglądając wychodzącym kieszenie. Zdawało się, że policja zamieniła przytułek sierot na jakąś fortecę, do której miano przypuścić szturm. Szanowny delegat, zapewne aby napędzić strachu księdzu Bosko, kazał policjantom się zbliżyć do siebie, a potem, podnosząc głos, zapytał ponownie:

— No zaprowadzi nas ksiądz do swego pokoju?

— Nie mogę tam panów zaprowadzić i nie zaprowadzę, póki mi pan nie pokaże, kto panów przysyła, z jaką władzą i z jakiego powodu. I proszę się nie ważyć przystępować do czynów, bo ja w takim razie każę dzwonić na alarm, zawołam na pomoc chłopców i sąsiadów i uważając was za napastników cudzego mieszkania, zmusiłbym was do oddalenia się ztąd z waszą własną szkodą.

Na te słowa ks. Bosko jeden z policjantów się zbliżył, by go aresztować; ale pan delegat, trochę się hamując, wzbronił mu tego, dodając:

— O ile można, załatwiajmy się bez gwałtów; — a zwracając się do jednego z towarzyszy, rzekł:

— Idź pan po dekret, któryśmy zapomnieli na policji!

W tym czasie ks. Bosko załatwił się z chłopcem poleconym i z matką, nie mogąc pojąć i pogodzić z jednej strony rekomendacji tego chłopca przez ministra, a z drugiej rozkazu rewizji i groźby uwięzienia przez rząd. Byłże-li to akt chytrości, lub podejścia? A może dekret wychodził od niższych władz, bez wiadomości ministra spraw wewnętrznych? W każdym razie ks. Bosko ani chwili nie zawahał się przyjąć chłopca do rzędu swoich uczniów; owszem cieszył się, że Opatrzność Boska nastręczyła mu sposobność odpłacenia dobrem za złe tym, którzy zamiast być mu wdzięczni za to, co czynił dla zmniejszenia liczby rozpustników i dostarczenia społeczeństwu wykształconych i uczciwych członków, odpłacali mu się wrogiem postępowaniem, traktując go jako spiskowca i burzyciela publicznego porządku.

Tymczasem młodzieńcy Oratorjum, gdy druga godzina wybiła, udali się jedni do klas, inni do warsztatów. Wszakże niektórzy z nich co pozostali, lub powychodzili na podwórze, wnet zauważyli, że coś ważnego wisi w powietrzu; dość było spojrzeć na tylu policjantów po różnych kątach rozstawionych, jakby czatowali na złodzieja lub zbójcę. W okamgnieniu też rozniosła się nowina, że chciano aresztować ks. Bosko; w rzeczy samej stał w tym celu gotowy powóz przy bramie Oratorjum. Ta wieść rzuciła popłoch i przerażenie na cały dom; chłopcy, wzburzeni do najwyższego, nie chcieli siedzieć w klasach ani w warsztatach; jedni hałasując, drudzy płacząc, domagali się, by im pozwolono wyjść bronić swego ojca, lub iść z nim do więzienia. Przez kilka chwil trwała ta scena tak wzruszająca, że nawet dziś, kiedy to piszę, od łez, na jej wspomnienie, powstrzymać się nie mogę. Nauczyciele i majstrowie niemało się natrudzili, by przywrócić spokój i przekonać ich, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi ks. Bosko, i że gdyby na to się zanosiło, to oni samiby o tem oznajmili i poszliby go bronić.

Mimo to niektórym ze starszych pozwolono wyjść. Część ich zbliżyła się do ks. Bosko, a jeden półgłosem się odezwał:

— Pozwolisz, Ojcze, byśmy Cię od tego gałgaństwa uwolnili?...

— O, nie! przeciwnie, wzbraniam wam jakiegobądź słówka, lub ruchu, któryby mógł kogokolwiek obrazić. Nie bójcie się niczego; ja się sam załatwię, a wy idźcie do swoich zajęć i uspokójcie kolegów!

Gdyby nie usłyszano tych roztropnych i uspokajających słów, pewnie byłoby się tego wieczora wydarzyło jakie nieszczęście, bo takie wzburzenie opanowało wszystkich, że bylibyśmy się dali w kawałki posiekać, byle obronić ks. Bosko.

Najwięcej przerażonym był nasz drogi ks. prefekt Wiktor Alasonatti, prawa ręka ks. Bosko, drugi nasz ojciec. Bał on się uwięzienia ks. Bosko na równi z nami a może więcej od nas. Przypuszczał, że wśród tylu listów, które ks. Bosko w tych dniach otrzymał, może był i taki, który ganił politykę rządu i zajęcie Romanii. List taki, choć przez niego nie pisany, mógł być dla tamtych pretekstem do dopuszczenia się gwałtu na jego osobie.

— Co ja wówczas pocznę nieszczęśliwy? Co ja zrobię z tym domem bez ks. Bosko? Sto razy lepiejby było, gdyby oni mnie uwięzili — mówił do siebie.

I zalewał się łzami, biedak, i postanowił iść za ks. Bosko do więzienia.

W końcu przyszedł posłaniec z dekretem; wówczas delegat, założywszy swoje oznaki policyjne, w otoczeniu pięciu policjantów, głosem gniewliwym odczytał:

— ,,W imię prawa nakazuję rewizję domową u ks. Jana Bosko''. Potem dał mu do odczytania dekret, w którym były nakazane rewizje również u ks. kanonika Ottaldo, u ks. Kafasso i u hr. Cays. U dwóch pierwszych odbyła się

Po przeczytaniu tych słów, odezwał się ks. Bosko:

— Gdy tak się rzeczy mają, proszę spełnić swój obowiązek; proszę do swego pokoju.

Już wówczas na ścianie nade drzwiami prowadzącemi do biblioteki były wypisane słowa, które do dziś dnia tam są: ,,Niech będą święte Imiona Jezusa i Marji zawsze pochwalone''. Gdy zbliżyli się tam, pan adwokat Tua w tonie



Pamiątka odwiedzin J. Em. X. Kard. Maffi w Oratorjum św. Franciszka w Turynie.

ona w kilka dni potem; u trzeciego w lutym 1862 r. Ażeby ukryć przed ks. Bosko te rozkazy, delegat zostawił umyślnie dekret na policji.

Część dotycząca ks. Bosko brzmiała tak:

,,Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych ma być przeprowadzoną dokładna rewizja w domu ks. Jana Bosko i mają być drobiazgowo przeszukane wszystkie zakątki zakładu. Podejrzanym on jest o stosunki kompromitujące z Jezuitami, z arcybiskupem Fransonim i z dworem papieskim. Gdy się znajdzie coś bardziej interesującego władze rządowe, należy osobę rewidowaną natychmiast przyaresztować''.

żartobliwym je przeczytał, a ks. Bosko zatrzymał się i rzekł:

— Teraz i zawsze i na wieki wieków.

Zanim dokończył tego aktu strzelistego, odwrócił się do panów i kazał im zdjąć kapelusze. Gdy żaden nie posłuchał, powtórzył:

— Zaczęliście w tonie żartobliwym, a teraz musicie skończyć z należnym szacunkiem; nakazuję każdemu zdjąć kapelusz.

Na te śmiałe wyrazy uważali za odpowiednie posłuchać; wówczas ks. Bosko dokończył:

— Niech będzie pochwalone Słowo wcielone!

Wszedłszy do pokoju z tymi trzema panami,

którzy wzięli sobie do pomocy dwóch policjantów, ks. Bosko zdał wszystko na ich wolę; wówczas zaczęła się haniebna scena. Panowie urzędnicy wzięli się najpierw do niego samego: kieszenie, notes, portmonetka, sutanna, spodnie, koszula, brzegi ubrania, a nawet czubek biretu były poddane rewizji; chciano koniecznie znaleźć „*corpus delicti*". A ponieważ te czynności przeprowadzali w sposób grubijański, z popychaniem biednego księdza, potrącaniem go na wszystkie strony, ks. Bosko rzekł:

— *Et cum sceleratis reputatus est.*

— Co ksiądz powiada? — spytał jeden z nich.

— Mówię, że spełniacie służbę, którą inni spełniali niegdyś na Zbawicielu.

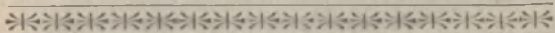
Po zbadaniu osoby zwrócono się do pokoi, z których jeden służył za bibliotekę. Pierwszy wpadł w ręce urzędników kosz z podartymi papierami, kopertami i różnymi świstkami. Adwokat Graselli spojrzawszy tam, ujrzał kopertę ze stemplem państwa kościelnego.

— Proszę mi to dać! — zawołał skwapliwie — nikt nie śmie tego ruszać!

— Żołnierze uwagi! — dodał delegat — strzedz wszystkiego!

Wówczas urzędnik z pomocą kolegów zaczął po jednej przebierać koperty, kawałki papieru itd., grzebiąc długo w śmieciach i kurzu, jakby tam miał odkryć skarb jaki. Przy tej robocie zbrudził sobie ubranie, zbrudził twarz spoconą, a ocierając się brudną ręką, podobny był do śmieciarza, który grzebie w śmiecisku, by znaleźć sobie jaki grosik na kawałek chleba.

(D. c. n.)



ŻYWOT
X. biskupa Alojzego Lasagni

MISJONARZA SALEZJAŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XLV.

W Kolegjum Piusowem. — Piękny obchód rocznicy. — Miły wypoczynek. — Serdeczne współubieganie się. — Praca dla dobra robotników katolickich. Kongres i wystawa rolnicza. — Gdybym miał skrzydła! — Piękna pochwała.

Ważne sprawy któremi ks. Lasagna zmuszony był zajmować się w tylu rozmaitych miejscach, trzymały go od dawna zdala od Kolegjum Willa Kolon, które było jego ulubionem miejscem pobytu; a nieobecność jego odczuwali z przykrością ukochani bracia, uczniowie, oraz liczni pomocnicy oddani całem sercem Dziełu salezjańskiemu. Nic dziwnego zatem, że wszyscy mieszkańcy Kolegjum ucieszyli się z jego powrotu i pragnęli złożyć mu dowód, że z pomiędzy wszystkich jego dziatek w Uruguaju i w Brazylji Kolegium Piusowe nie da się żadnemu wyprzedzić w objawach przywiązania i wdzięczności dla jego osoby. Sposobność do tego rychło się nadarzyła. Czcigodny misjonarz postanowił był wprawdzie drugą rocznicę swej sakry biskupiej obchodzić w skupieniu i modlitwie, ale Salezjanie i Siostry M. B. Wspomożycielki uznali tę porę za najwłaściwszą, aby uczcić swego ukochanego ojca i przełożonego.

Najpierw biskup musiał udać się do Sióstr, które dzień 12. marca obrały były na ceremonię obłóczyn kilku swych postulantek oraz profesji zakonnej ośmiu nowicjuszek. Była to piękna uroczystość, godna jego obecności. Żarliwość dziewic, które w tym dniu obierały sobie Jezusa Chrystusa za Oblubieńca i oddawały mu się całkowicie i bez żalu, hymny pobożne rozbrzmiewające w skromnej kapliczce, radość jaśniejąca na wszystkich twarzach, szczere objawy czci i przywiązania, jakie biskup zewsząd odbierał, wszyst o to przepełniało jego serce tą radością i spokojem, których mu tak bardzo było potrzeba.

Dnia 14-go marca przyszła kolej na Salezjanów i ich wychowanków w Kolegjum Piusowem. Dzień ten rozpoczął się Komunją wspólną, ofiarowaną na intencję ukochanego biskupa podczas Mszy pontyfikalnej przez niego celebrowanej. Wspaniałe zgromadzenie, złożone z całego wyższego towarzystwa z Montewideo i z licznych pomocników, uczestniczyło w tem pięknem nabożeństwie, chcąc dać biskupowi nowy dowód swego głębokiego doń przywiązania. Przybyli również uczniowie szkoły rzemieślniczej w Montewideo, przynosząc swoje podarki składające się z sutany, pary obuwia i kilku książek pięknie oprawnych, oraz młodzi studenci i terminatorzy z Las Piedras. Przybył także minister spraw zagranicznych p. Pineiro del Campo, pragnąc w ten sposób okazać biskupowi jak wysoko rząd sobie ceni jego prace nad podniesieniem i rozszerzeniem oświaty w kraju. Zakończył się ten piękny dzień wieczorkiem muzyczno-literackim, na którym między innemi wygłoszono odczyt p. t. „Biskup Lasagna i misje w Matto-Grosso."

Lecz wszystkie te objawy dziecięcego przywiązania były dla niego tylko nową podnietą do dalszej działalności. Kilka dni później widzimy go już zajętego gorliwie robotnikami w kółku katolickiem w Montewideo. Deputacja ich przybyła prosić go, aby zechciał miewać nauki podczas uroczystego tryduum poprzedzającego ich święto patronalne. Biskup znając wskazówki zawarte w pamiętnej encyklice Leona XIII *De*

conditione opificum i pojmując dobrze, jak jest koniecznem w czasach dzisiejszych nauczać lud, że jedynie w wypełnianiu przykazań Chrystusowych znajdzie prawdziwe rozwiązanie zagadnień społecznych, przychylił się ochotnie do tej prośby. Przez trzy wieczory z rzędu otwierał skarby swego gorącego serca robotnikom zgromadzonym w liczbie przeszło trzystu w kaplicy seminaryjnej. Rozwinął i rozwiązał kilka z najtrudniejszych zagadnień społecznych, o które dziś toczy się walka, i ostrzegał swych słuchaczy przed złudami kolektywizmu, które opanowały tyle młodych, nierozważnych a z zasadami Kościoła katolickiego niedość obeznanych umysłów. 24 marca wszyscy członkowie kółka robotniczego, po Mszy św. przy której komunikowali, odprowadzili z orkiestrą kaznodzieję do domu salezjańskiego. W ostatniem przemówieniu biskup przypomniał im, że rzeczypospolite wenecka i genueńska zawdzięczały swą świetność jedynie wierności, z jaką ich obywatele pełnili otwarcie i bez fałszywego wstydu przepisy wiary katolickiej. Zakończył twierdzeniem, że tak samo działoby się w Uruguaju, — jego drugiej ojczyźnie — gdyby wszyscy robotnicy chcieli naśladować piękny przykład dany w tych ostatnich dniach przez członków kółka katolickiego w Montewideo.

Chcąc jeden raz więcej przekonać świat, że duchowieństwo katolickie nietylko nie jest przeciwne postępowi i rozwojowi dobra społecznego, lecz owszem ze wszystkich sił z niemi współdziała, żądał, aby Salezjanie wzięli wybitny udział w Kongresie i Wystawie rolniczej, jakie się odbyły w mieście Montewideo w kwietniu r. 1895. Na tem zgromadzeniu uczonych i przemysłowców widziano zatem także sutanę Salezjanina, przedstawiciela biskupa Lasagni. Ten syn ks. Bosko, wybrany członkiem trzech sekcji a w dwóch sprawozdawcą, złożył dowody wielkiej pracowitości i głębokiej nauki w rozprawach oraz w rozwiązywaniu najważniejszych zagadnień z zakresu nauk i moralności. Mówił o reformie wychowania i nauczania wśród młodzieży wiejskiej, przeprowadził uchwałę postanawiającą założenie całej sieci stacji meteorologicznych, połączonych między sobą i z jednem obserwatorjum centralnem. Prócz tego biskup chciał, aby na wystawie przedstawione były różne gatunki win z jego winnic, a jeden z naszych współbraci ks. Dominik Zatti otrzymał sam jeden cztery medale: za wystawę miodu, za nowy system ulów, za przyrząd swego wynalazku do spuszczania miodu (poruszany parą), wreszcie za napój z esencji eukalyptusu zwany Eukalyptyna. Biskup powtarzał nieznużenie, że wszystkie te dzieła są owocem pracy księży, których sekciarze uparcie nazywają zacofańcami, wrogami nauki i postępu. Chciał, aby tę prawdę cały świat uznał.

W tejże myśli ks. Lasagna wziął osobisty udział w uroczystym festynie na otwarcie winobrania, na który zaproszony był również prezydent rzeczypospolitej wraz ze wszystkimi ministrami, jak niemniej wielu senatorów i deputowanych. Czcigodny biskup nie uważał za rzecz poniżającą przemówić na tem zebraniu, zachęcając obecnych do popierania rolnictwa i uprawy winorośli, które winny stać na pierwszem miejscu przed każdym innym przemysłem.

Przemówienie to znalazło żywe uznanie słuchaczy, których oklaski zagłuszyły kilkakrotnie silny głos mówcy. Zewsząd spotykały go powinszowania i podziękowania za żywe interesowanie się tym postępem materjalnym, godzącym się tak dobrze z prawami religji i moralności.

Tyle rozlicznych prac i dobrych uczynków, którym się poświęcał, nie licząc się z siłami, powinny były je wyczerpać; a jednak byłby pragnął mieć skrzydła, aby przebyć Ocean i znaleść się w dniach 23, 24, i 25 kwietnia w Bolonji, gdzie w tych trzech dniach Pomocnicy Salezjańscy przybyli nietylko z Włoch, ale i z Francji, Belgji, Hiszpanji a może i z Ameryki, mieli się zgromadzić na pierwszy Kongres salezjański pod przewodnictwem kardynałów i wielkiej liczby arcybiskupów i biskupów. O, jak bardzo pragnął wziąść udział w tych obradach, aby opowiadać o misjach Salezjańskich, któremi tak żywo się interesują Pomocnicy przywykli czytać w *Biuletynach* opowiadania misjonarzy, opisy niebezpieczeństw na jakie są narażeni, oraz wielkich pociech, które są ich nagrodą. Jego obecność byłaby pociągnęła za sobą wielką korzyść dla misji. Ale niestety musiał poprzestać na przesłaniu Jego Em. ks. kardynałowi Swampie, arcybiskupowi Bolonji, telegramu z oświadczeniem przyłączenia się do uchwał kongresu, i pocieszał się myślą, że ma godnego zastępcę w niedawno mianowanym salezjańskim biskupie kolonji amerykańskich ks. Kostamani.

Chciał jednakże uczynić wszystko, co było w jego mocy, aby rozszerzyć jak najbardziej wpływ kongresu, którym żywo się interesowano w Ameryce, o czem przekonać mogła wielka liczba Pomocników obecnych na zebraniach urządzanych w Buenos-Ayres i w Montewideo, ich ofiarność i szczera życzliwość dla dzieł salezjańskich.

Z pomiędzy innych dowodów tego zapału pozwolimy sobie przytoczyć jeden, który odnosi się w szczególności do naszego drogiego biskupa misjonarza. Jest to niżej przytoczny ustęp odezwy, jaką arcybiskup montewidejski ks. Marjan Soler ogłosił w dzienniku *El Bien*, a która widocznie wskazuje na czynną, gorliwą i tak zasłużoną działalność biskupa Lasagni.

„...Korzystam z tej sposobności, aby się ode-

zwać głośno do wszystkich, którzy szanują głos Pasterza dyecezji: Popierajcie gorąco i ofiarnie dzieła ks. Bosko, natchnione wielką miłością ludu i mogące zdziałać nieskończenie wiele dobrego. Popierajcie je, a sami stąd korzyść odniesiecie!

,, Podziwiam ze zdumieniem wielkie dzieło salezjańskie. Zaledwie zrodzone, dosięga już olbrzymich rozmiarów; jest wszędzie i nic nie wstrzyma jego rozwoju, który gorące pragnienie dobra bliźnich przyśpiesza. Podczas gdy ludziom nieśmiałym wydają się te przedsięwzięcia zbyt zuchwałemi, synowie ks. Bosko pracują dalej ze spokojem i świętą ufnością, pod godłem: — Modlitwa, ofiara, praca — i idą równo, ciągle naprzód, wsparci na dwóch cnotach, z których jedną gorliwość, drugą pokora, a do których należy zwycięstwo i przyszłość: *signum in bonum*.

,, Niestety spostrzegam, że nie wszyscy popieraliśmy tę pracę, jak na to zasługiwała; inaczej byłaby zdziałała jeszcze większe cuda!... Popierajmyż ją na przyszłość skuteczniej i ofiarniej. Polecam to dzieło całemi swemi siłami i całem sercem wszystkim ludziom dobrej woli, z gorącem pragnieniem, by się coraz pomyślniej rozwijało na całem terytorjum rzeczypospolitej dla większego naszego dobra i na większą chwałę apostolstwa salezjańskiego.

,, Powiedziałem, że podziwiam dzieło ks. Bosko: bo doprawdy jest ono godnem podziwu. Jest to owo ziarno gorczyczne, o którem mówi Ewangielja; ta maleńka roślinka, która w krótkim czasie staje się olbrzymiem drzewem i okrywa swemi gałęziami całą ziemię. Ten to właśnie cudowny rozwój jest dziełem ręki Bożej: *Digitus Dei est hic*. Duch Boży kieruje niem w tym szybkim postępie, a ta nieznużona czynność, ta żądza dalszego rozszerzania swej dobroczynnej działalności, bez liczenia się z ofiarami, mogłyby się wydać zuchwalstwem i wzniecać obawy; lecz ona wstrzymać się nie daje, bo trawi ją ogień miłości.

,, Jest jeszcze inny znak, po którym można poznać, że jest to prawdziwie dzieło wielkie; tym znakiem jest, że odpowiada ono doskonale jednej z najgwałtowniejszych potrzeb naszych czasów. Wiadomo, że w każdej epoce dziejów Opatrzność boska wzbudza instytucje, które w duchu Ewangielji wspomagają właściwe tej chwili nędze i potrzeby. Otóż mam najgłębsze przekonanie, że dzieło ks. Bosko *jest dziełem wielkiem, dziełem Opatrznościowem czasów nowożytnych.*''

Czcigodny biskup kończył tę odezwę życzeniem, aby wszyscy, którzy pragną dobra klasy robotniczej, przyłączali się do Pomocników Salezjańskich. Taki hołd składał Arcybiskup montewidejski pracom apostolskim biskupa Lasagni i jego towarzyszy.

(C. d. n.).

Ś. p. X. Kard. Benjamin Richard

ARCYBISKUP PARYSKI.



W wigilię uroczystości św. Franciszka Salezego, t. j. 28. stycznia b. r., przeniósł się do nieba wielkoduszny X. kardynał-arcybiskup paryski, którego gorliwości o chwałę Bożą i niepospolitych cnót niepodobna w kilku słowach należycie przedstawić. Był świętym w całem słowa tego znaczeniu i przenikliwością świętego odznaczał się zawsze podczas swej długiej doczesnej pielgrzymki. Niestety, nie jest naszem zadaniem kreślić tu mowy pochwalno-żałobnej o zmarłym Dostojniku; nie możemy atoli nie wspomnieć pokrótce o wielkiej miłości i życzliwości, jaką Jego Eminencja żywił dla ks. Bosko i jego dzieł. Dowody o tem złożył on nader liczne, z których najwymowniejszym był fakt następujący:

Gdy w roku 1888 ks. Bosko był chory, owszem dobiegał już kresu swego życia, sześć dni przed jego zgonem J. E. X. arcybiskup Richard powracał właśnie z Rzymu do Paryża. Dowiedziawszy się jednakże o chorobie ks. Bosko, zatrzymał się umyślnie w Turynie, aby odwiedzić chorego, Ks. Bosko zaledwie ujrzał J. E. wstępującego do swego pokoiku, poprosił go o błogosławieństwo. J. E. X. arcybiskup Richard uczynił zadość jego życzeniu, ale pod warunkiem, aby także on go pobłogosławił. Ks. Bosko, posłuszny, udzielił mu swego błogosławieństwa, mówiąc: *błogosławię Waszej Dostojności i błogosławię również Paryżowi!* Ks. arcybiskup, który był ukląkł, usłyszawszy te słowa, promieniejący radością powstał i rzekł: *a ja oznajmię Paryżanom, że przynoszę im błogosławieństwo ks. Bosko!*

Jesteśmy silnie przekonani o tem, że J. Em. X. kardynał Richard nie potrzebuje już pomocy duchowej; mimo to tak jak my żeśmy się zań gorąco modlili, polecamy go również usilnie modłom naszych zacnych czytelników.

R. I. P.

NEKROLOG.

Babalski Antoni, — Grodziczno, *Prusy Zachodnie.*
Bandoła Józef, — Jordanów, *Galicja.*
Bartkowiak Józef, — Daszewice, *W. Ks. Poznańskie.*
Bartkowska Katarzyna, — Lorki, *Prusy Zachodnie.*
Bartyzel Piotr, — Zawoja, *Galicja.*
Bębenek Piotr, — Wołowice, *Galicja.*
Bieda X. Konstanty, — Przemyśl, *Galicja.*
Bolewski Jan, — Rozdrażewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Borowska Rozalja, — *Poznań.*
Broncel Marja, — Cielnice, *Górny Śląsk.*
Bruśnicki X. Jakób, proboszcz, — Podole, *Galicja.*
Chwalczyk Sylwester, — Zaborze, *Górny Śląsk.*
Cichosz August, — Nakło, *Prusy Zachodnie.*
Curka Szymon, — Skołoszów, *Galicja.*
Czarnecki Walenty, — Linówiec, *Prusy Zachodnie.*
Curka Szymon, — Skołoszów, *Galicja.*
Czarnecki Walenty, — Linówie, *Prusy Zachodnie.*
Czyż Anna, — Siepietnica, *Galicja.*
Dąbrowska Katarzyna, — Kaniewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Dąbrowska Katarzyna, — Ostaszewo, *Prusy Zachodnie.*
Deckert Antonina, — Lussowo, *W. Ks. Poznańskie.*
Dorniok Juljanna, — Wysoka, *Górny Śląsk.*
Drzymała Piotr, — Groszowice, *Górny Śląsk.*
Duda Katarzyna, — Konary, *W. Ks. Poznańskie.*
Flak Marja, — Bobrowniki, *Górny Śląsk.*
Gajdzik Mateusz, — Bykowina, *Górny Śląsk.*
Gajer Wincenty, — Kosztów, *Górny Śląsk.*
Galeczek Agata, — Wołowice, *Galicja.*
Gamroth Antoni, — Chrościce, *Górny Śląsk.*
Gemza Mateusz, — Kiekrz, *Górny Śląsk.*
Golec X. Aleksander, — Łęki dolne, *Galicja.*
Grabiński Ignacy, — Trląg, *W. Ks. Poznańskie.*
Graczek Anna, — Grodziczno, *Prusy Zachodnie.*
Grajewski Jan, — Grodziczno, *Prusy Zachodnie.*
Gramala Marjanna, — Kornice, *Górny Śląsk.*
Grudziński hr. Zygmunt, — Osiek, *W. Ks. Poznańskie.*
Gurzyńska Teofila, — Wessołowo, *Prusy Zachodnie.*
Gutkowski Franciszek, — Rynarzewo, *W. Ks. Poznańskie.*
Harazim Marja, — Lipiny, *Górny Śląsk.*
Haska Władysław, — Montowo, *Prusy Zachodnie.*
Kalabis Piotr, — Ornontowice, *Górny Śląsk.*
Kamińska Paulina, — Montowo, *Prusy Zachodnie.*
Kamiński Józef, nauczyciel, — Tarnowice, *Galicja.*
Kamiński Józef, — Wessołowo, *Prusy Zachodnie.*
Kandziora Agata, — Kol. Böhme, *Górny Śląsk.*
Kasperzyk Marjanna, — Tarnowskie Góry, *Górny Śląsk.*
Kłos Filomena, nauczycielka, — Lwów, *Galicja.*
Kołodziej Antoni, — Polska Ruda, *Prusy Zachodnie,*
Konicz Anna, — Grodziczno, *Prusy Zachodnie.*
Konopacki Adam, — Lorki, *Prusy Zachodnie.*
Konopiński Jan, nauczyciel, — Ryglice, *Galicja.*
Kormański Jan, — Kaczanówka, *Galicja.*
Koszyński Michał, — Wessołowo, *Prusy Zachodnie.*
Kowalewska Regina, — Pompiany, *Królestwo Polskie.*
Kowalkowski Jan, — Montowo, *Prusy Zachodnie.*
Kozioł Agnieszka, — Trzebinia, *Galicja.*
Krawczyk Jan, — Ruda, *Górny Śląsk.*
Kubica Piotr, — Lipiny, *Górny Śląsk.*
Kubisztal X. Ignacy, proboszcz, — Łopatyn, *Galicja.*
Kukuła Józef, — Kępno, *W. Ks. Poznańskie.*
Kulka Józef, — Naprawa, *Galicja.*
Kurek Wojciech, nauczyciel, — Maruszyna, *Galicja.*
Kutz Paweł, — Ligota, *Górny Śląsk.*
Lip Paweł, — Pawłowice, *Górny Śląsk.*
Łukaszczyk Jan, — Nowa Wieś, *Górny Śląsk.*
Łukomska Teofila, — Chełmża, *Prusy Zachodnie.*
Maćkowiak Andrzej, — Krzywiń, *W. Ks. Poznańskie.*
Malarski X. Feliks, — Stanisławów, *Galicja.*
Maniewski Maksymiljan, — *Poznań.*
Marchlewski Jan, — Białośliwie, *W. Ks. Poznańskie.*
Marcinek Walenty, — Szkardzin, *Górny Śląsk.*
Markuszewska Walerja, — Grodziczno, *Prusy Zachodnie.*
Matysek Jan, — Chropaczów, *Górny Śląsk.*
Michalski Józef, — Jastrzęb, *Górny Śląsk.*
Michalski Józef, — Siewkowice, *Górny Śląsk.*
Michałowski Antoni, nauczyciel, — Blich, *Galicja.*
Mierzejewska hr. Konstancja, — Zakopane, *Galicja.*

Migdał Katarzyna, — Niepołomice, *Galicja.*
Mildner Walenty, — Ćwiklice, *Górny Śląsk.*
Milewski Bolesław, — Jaksice, *W. Ks. Poznańskie.*
Miłkowski Jakób, — Stanisławów, *Galicja.*
Mówiński Jan, — Iwanki, *Prusy Zachodnie.*
Mrowiec Michał, — Rychwałd, *Galicja.*
Mroziński Tomasz, — Gaiki, *W. Ks. Poznańskie.*
Musielski Stanisław, wychowanek Zakładu daszawskiego, — Stryj, *Galicja.*
Nawrocki X. Jan, proboszcz, — Bircza, *Galicja.*
Nowak Jan, nauczyciel, — Biadoliny radłowskie, *Galicja.*
Ornowski Józef, — Linówiec, *Prusy Zachodnie.*
Ostrowska Wiktorja, — Dubienka, *Królestwo Polskie.*
Palusińska Antonina, — Wadowice, *Galicja.*
Pawlik Franciszek, — Podgórze, *Galicja.*
Pewniak Szczepan, — Ciświca, *W. Ks. Poznańskie.*
Piecyk Karol, — Rozwadze, *Górny Śląsk.*
Piekarzewski X. Józef, — Kamionka Wielka, *Galicja.*
Pietruszka Teofil, — Kol. Böhme, *Górny Śląsk.*
Pinisz Jadwiga, — Złotniki, *Górny Śląsk.*
Piszczygłowa X. Bartłomiej, proboszcz, — Kozielsko, *W. Ks. Poznańskie.*
Pluła Jan, — Wzięchów, *W. Ks. Poznańskie.*
Popielas Jadwiga, — Konary, *W. Ks. Poznańskie.*
Porankiewicz Jadwiga, — Krzywiń, *W. Ks. Poznańskie.*
Posadzy Maciej, — Szymborze, *W. Ks. Poznańskie.*
Powicki Józef, — Pogorzela, *W. Ks. Poznańskie.*
Przybył Bolesław, — *Poznań.*
Pyzik X. Ludwik, — Klikuszowa, *Galicja.*
Ratajczak Walenty, — Gorzyce, *W. Ks. Poznańskie.*
Rehbronn X. Józef, proboszcz, — Sröck, *Prusy Zachodnie.*
Rosicki X. Michał, proboszcz, — Rokietnica, *Galicja.*
Rusin Łukasz, — Zdarzec, *Galicja.*
Rybarski Maciej, — Żywiec, *Galicja.*
Sabocik Paweł, — Huta Antoniego, *Górny Śląsk.*
Samberger X. Robert, proboszcz, — Gniezno, *W. Ks. Poznańskie.*
Sarbiewski Antoni, — Mroczno, *Prusy Zachodnie.*
Schwerthalter Franciszek, — Ornontowice, *Górny Śląsk.*
Siwczyńska Marjanna, — Sulmierzyce, *W. Ks. Poznańskie.*
Skazidroga Jadwiga, — Niesnaszyn, *Górny Śląsk.*
Skoda Franciszek, — Bobrek, *Górny Śląsk.*
Śleziński Władysław, nauczyciel, — Stawczany, *Galicja.*
Smektała Jan, — Gostyń, *W. Ks. Poznańskie.*
Śmiatek Filip i Katarzyna, — Rozwadze, *Górny Śląsk.*
Solecka Marjanna, — Lipnica, *Galicja.*
Soppa Karol, — Kościeliska, *Górny Śląsk.*
Sporny Michał i Róża, — Gościeszyn, *W. Ks. Poznańskie.*
Stanowski Jan, — Janowo, *Prusy Zachodnie.*
Stecel Antoni, — Minnesota Lacke, *Stany Zjednoczone.*
Stolla Jan, — Borek, *W. Ks. Poznańskie.*
Styrna Wojciech, — Szczepanów, *Galicja.*
Strzelka Anna, — Koźmin, *Prusy Zachodnie.*
Sucharski X. Jan, proboszcz, — Borzyszkowo, *Prusy Zachodnie.*
Świderski X. Kajetan, proboszcz, — Nawarzyce, *Królestwo Polskie.*
Świerczyna Marja, — Martinschacht, *Górny Śląsk.*
Sylla Paweł, — Popielów, *Górny Śląsk.*
Szafarczyk Franciszka, — Kornice, *Górny Śląsk.*
Szczerbowski Paweł, — Rożdzień, *Górny Śląsk.*
Sznejder Katarzyna, — Ostaszewo, *Prusy Zachodnie.*
Szulc Stanisław, — Gostyń, *W. Ks. Poznańskie.*
Tułodziecka K., — Mroczno, *Prusy Zachodnie.*
Urbańczyk Juljusz, — Poremba, *Górny Śląsk.*
Urbanowicz Konstanty, — Kobierno, *W. Ks. Poznańskie.*
Wagner Małgorzata, — Miechowice, *Górny Śląsk.*
Wasielewski Franciszek, — Kellerowo, *Prusy Zachodnie.*
Wełyczko Anna, — Bołszowce, *Galicja.*
Wertz Jan, nauczyciel, — Pysznica, *Galicja.*
Wilczewski X. Tertuljan, proboszcz, — Szamotuły, *W. Ks. Poznańskie.*
Woelki Franciszek, — Łęgajny, *Prusy Wschodnie.*
Wyka Wojciech, — Naprawa, *Galicja.*
Zachemski X. Antoni, — Kęty, *Galicja.*
Zielański X. Florjan, — Sokołów, *Galicja.*
Zieliński Piotr, nauczyciel, — Rzeczyce, *Galicja.*
Ziółkowski O. Aimon, Przeor OO. Dominikanów, — Bohorodczany, *Galicja.*
Żukiewicz Jan, — Rojatyn, *Galicja.*

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków! Amen.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia salezjańska. (B. S.) — Turyn, 1908.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).